ŁOWIEC POLSKI

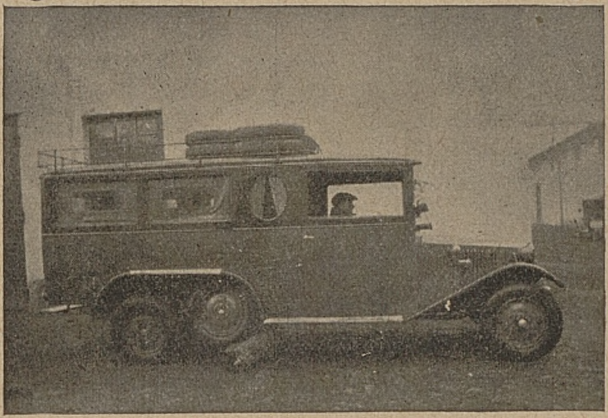


„Moja 16-ka". Fot. Józef Matuszak.
(Wyróżniona na zeszłorocznym konkursie „Łowca Polskiego").

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 38 (592). 20 WRZEŚNIA 1930 R.



Myśliwski wóz kryty p. Hrab. Mauryc. Potockiego

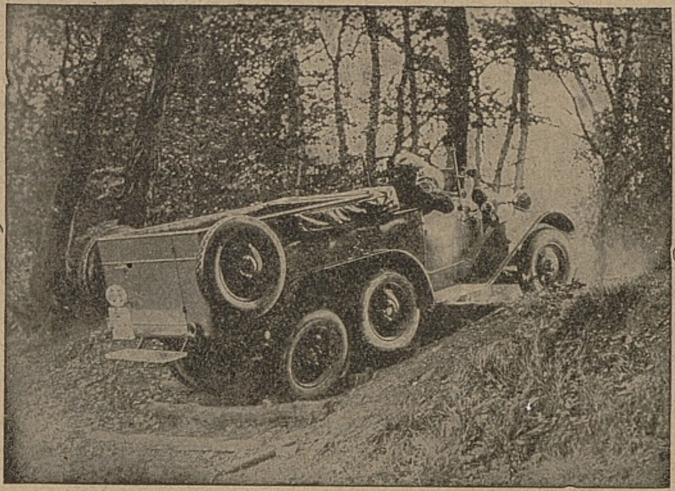
Samochody myśliwskie

posiadają ruchome osie, praca których zastępuje czołgi na każdym terenie i są także używane jako wojskowe samochody terenowe.

TATRA

Warszawa, Salon wystawowy Aleja Jerozolimska Nr. 14.

Dyrekcja i warsztaty: Czerniakowska Nr. 207



Myśliwski wóz otwarty.



HURTOWY HANDEL WIN I SPIRYTUALJI

ZYGMUNT JAROCKI i S-ka

WARSZAWA
SENATORSKA Nr. 11. -- TEL. 48-94 i 244-38



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège
A. FORGERON „
A. FRANCOTTE „
LEPAGE „

VERNEY CARRON et Cie, Paris
VICKERS Ltd., London
J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY i TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO”, dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadsyłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 150, drugą — zł. 100 i trzy następne — po zł. 50.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim”; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

Jury stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO”.

OGŁOSZENIE

Nadleśnictwo Hancewickie w Hancewiczach szlak Łuniniec — Baranowicze zawiadamia, że w dniu 25 września 1930 r. odbędzie się w kancelarji Nadleśnictwa o godzinie 10 rano przetarg ustny i za pomocą ofert piśmiennych na dzierżawę niżej wymienionych terenów łowieckich.

L. p.	Rodzaj wydzierżawionego objektu	Nazwa uroczyska	Powierzchnia w ha	Termin dzierżawy	Wysokość tenuty dzierżawnej
1.	Dzierżawa terenu łowieckiego	Obręb Komlewszczyzna Leśnictwa Niedźwiedzickiego	360 ha	6-letni	25 gr. za 1 ha
2.	„	Obręb Maszuki L-ctwa Niedźwiedzickiego	385 ha	6-letni	25 gr. za 1 ha

NADLEŚNICZY

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Juljana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie“ — 14,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.
Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



Łosie (w ur. „Kul" nad Szczarą). Fot. Wł. Korsak.

KILKA STRZAŁÓW.

Dużo w życiu dałem strzałów... Dziesiątkami i setkami takich, o których się nie pamięta, które rozwiały się jak dym... Ale dużo też było takich, które pozostaną w pamięci nazawsze, zarówno celne, jak chybione, do drobnego i grubego zwierza, o każdej porze dnia i o każdej porze roku.

Nie o takich jednak strzałach chcę tu mówić. Nie o tych, które przeminęły i nic, prócz wspomnienia, nie pozostawiły. Chcę tu mówić o strzałach z broni, którą na polowaniu zacząłem używać dopiero parę lat temu, pozostawiającej trwały ślad po sobie, a dającej niemniejsze emocje, niż najcelniejszy sztucer, niemniejszą rozkosz łowiecką, niż najlepsza śrutówka. Polowanie z tą bronią zbliża łowca jeszcze bardziej do tropionej zwierzyny, zmusza do jeszcze bliższego współżycia z dziką przyrodą, uczy przenikania do jej najgłębszych tajników. Bronią tą jest aparat fotograficzny. Daje on możność uchwycenia cudownych wprost motywów z życia przyrody i utrwalenia ich nazawsze, rozszerza do nieprawdopodobnych granic nasze możliwości łowieckie. Gdy się go używa zamiast strzelby, — granice terytorjalne przestają istnieć, albowiem nie robimy tem polowaniem żadnej krzywdy właścicielowi terenu, wszelki czas ochronny znika, a ilość gatunków zwierzyny pomnaża się nieskończenie, gdyż wówczas płochliwa wilga, czy też ostrożny szczur wodny również szczerze zaczną nas interesować, jak dotąd interesowała kuropatwa, czy zając.

Polowanie z aparatem może dać emocje niezwykłe, a udatne zdjęcia satysfakcję napewno niemniejszą od celnego strzału.

Marnym dość jeszcze jestem myśliwym na tem polu, zaledwie początkującym, nie posiadam też jeszcze odpowiedniej pod tym względem, broni, jednak tak, jak w dzieciństwie, pierwsze strzały do drobnej choćby zwierzyny napełniały mnie większym nieraz entuzjazmem, niż lepsze i ciekawsze łowy późniejsze, tak i teraz, te pierwsze moje próby są mi bardzo drogie, rozpalają wyobraźnię, dają mnóstwo niezrównanych chwil łowieckich, pobudzają do dalszych wysił-

ków, do znoszenia ciężkich nieraz trudów, ciągną w lasy niezmożoną siłą namiętności.

Pierwsze zdjęcie zrobiłem zupełnie przypadkowo, ale takie ono na mnie wywarło wrażenie, że stało się momentem zwrotnym w mych zamiłowaniach łowieckich.

Było to w Rzepichowie u hr. Jarosława Potockiego, na wielkiem polowaniu zimowem na dziki. W małem, ścisłem kółku polowaliśmy już kilka dni, od świtu do nocy, przebiegając bezkresne knieje poleskie. Już koło trzydziestu dzików było na rozkładzie, gdy braliśmy miot w uroczysku „Kul" nad Szczarą, gdzie stale trzymały się łosie.

Łosia nie widziałem już dawno. Od czasu niezapomnianych łowów na wab jeszcze przed wojną na Polesiu, a także jednego spotkania ze wspaniałym zwierzem w Witebszczyźnie w roku 1916—nie danem mi było widzieć tego króla naszych czworonogów.

Miałem z sobą aparat, robiąc w czasie polowania okolicznościowe zdjęcia. Dnia tego padał mokry śnieg, a pod wieczór wypogodziło się i mróz brał na noc, pokrywając śnieżny pokrowiec twardą skorupą. Braliśmy ostatni miot, i słońce chowało się właśnie, różowiąc wierzchołki drzew. Stałem przedostatni w linji strzelców, i aparat, przygotowany do zdjęcia, postawiłem przed sobą na śniegu. Za mną, ostatni, stał gospodarz, któremu, rozchodząc się, napomknąłem o zamiarze sfotografowania łosia, o ileby się nadarzyła sposobność.

W pół miotu mniej więcej usłyszałem przed sobą, ale nieco z boku, daleki chrzęst śniegu. Stałem w błotnistym, brzozowo-olchowym lesie, zarosłym miejscami od dołu przez gęste krzaki. Myśląc, że idą dziki, trzymałem wciąż strzelbę na pogotowiu i raptem kątem oczu zauważyłem ruch jakiś na linji. Zwrócony w tę stronę, dostrzegłem hr. Jarosława, dającego mi znaki ręką i pokazującego, że idzie zwierz wysokiego wzrostu. Nie namyślając się więc, oparłem strzelbę o wykrot, pochwyciłem aparat i wyciągnąłem zasuwę od kliszy.

Trzask śniegu coraz bliższy, przez gęste łozy majaczy już ciemna postać, kierująca się ku mnie na kulawy sztych. Wycelowałem aparat na linję i zamarłem w oczekiwaniu. Jeszcze chwila i na czyste miejsce wyłoniła się kosmata sylweta młodego łosia—dwulatka. Spostrzegł mnie i stanął, zwracając ku mnie łeb podłużny z nastawionemi uszami. Trzask migawki... Niby chlaśnięty biczem, porwał się zwierz do dalszego biegu, zachrzęściał znów śnieg, coraz dalej i ciszej...

Uczułem niewysłowioną radość. Żaden strzał najcelniejszy nie dałby mi tego zadowolenia, co to platoniczne spotkanie ze starym druhem w dzikiej kniei. Jakbym odnalazł z dawnych lat niewidzianego przyjaciela. I teraz, gdy tu siedzę przy swem biurku i patrzę na tę sylwetkę, taką, jaką widziałem wówczas, przeżywam tę drogą chwilę po stokroć intensywniej, niż gdybym żył samem tylko wspomnieniem, lub miał przed sobą jedynie martwe trofeum.

* * *

Minął przeszło rok, zanim mogłem znowu spróbować szczęścia w tych nowych łowach. Nadchodziła wiosna 1929 roku i miałem w perspektywie polowanie na głuszce w Rzepichowie. Marzeniem mojem było sfotografowanie głuszca na toku. O ile słyszałem, niejeden myśliwy kusił się już o to, skutki jednak nie odpowiadały wysiłkom, i dobrego zdjęcia, tokującego w kniei głuszca, dotąd nie było.



Nasze schronisko na „Ludowej". Fot. Wład. Müller.
(Do art. „Wśród huculów" na str. 762).

Parę ranków zeszło mi już bez rezultatu, wiosna była chłodna i brzydka, niebo prawie stale zachmurzone. Chodziłem ze strzelcem hrabiego, Aleksym, doskonałym myśliwym i znającym świetnie wszystkie tereny.

Miałem zabite już trzy koguty, ale w warunkach takich, że o zdjęciu mowy być nie mogło: to padał deszcz lub śnieg, to wiatr huczał i konary sosnowe jeździły na wszystkie strony bez chwili spokoju. Głuszce grały dobrze. Najmniej chyba czuły na zmiany atmosferyczne, ptak ten tokował tej wiosny świetnie, zarówno w śnieżną zawieruchę dnia 9 kwietnia, jak w ponury, deszczowy, choć cichy poranek nazajutrz.

Jedenastego kwietnia, zmieniając ciągle tokowiska, zawitaliśmy do domku myśliwskiego na Radziechowie, położonym przy wielkiej drodze, wiodącej z Rozdziałowicz na Szczarę. Olbrzymia wyspa wśród błot trawiastych, przeważnie zarosła borem sosnowym, kryła w swem wnętrzu śliczne bagna głuszcowe, wymarzone miejsca toku. Jednak miejscowy gajowy przyjął nas wiadomością nieszczególną, że tok nie nadzwyczajny, że słyszał parę tylko kogutów, a kur niema wcale, więc może ptaki zmieniły miejsce.

Znając ten teren z lat ubiegłych, zapatrywałem się trochę sceptycznie na te wieści i szedłem na podsłuch z dobrą nadzieją. Wieczór był chmurny, ale cichy. Aleksy poszedł słuchać więcej w prawo, ja zaś w lewo, na zwykłe miejsce. Pomimo ciszy tak zupełnej, że zapad głuszca możnaby słyszeć na pół kilometra, stwierdziłem tylko dwa przyloty, z których jeden naocznie w odległości 80 — 100 kroków. Odkradłem się już w zupełnej ciemności i ze smętną miną powróciłem na nocleg. Aleksy nie słyszał nic.

Po północy chmury się rozeszły i gdym o $1\frac{1}{2}$ wyszedł na ganek, roje gwiazd przywitały mnie przytulnem mruganiem z aksamitnego stropu niebios. Cisza była zupełna i powierze dźwięczne, niby napięte struny, gotowe do przyjęcia i oddania najlżejszego dźwięku. Gdzieś zgóry doszedł mnie świst skrzydeł kaczych, od moczaru zagrały poranny hejnał trąby żórawie.

Pomimo marnych prognostyków wczorajszych, ruszyłem ochoczo ścieżyną leśną z aparatem w futeraliku na plecach.

Doszedłem krok za krokiem, bez szelestu, do miejsca wczorajszego postoju, jeszcze w noc zupełną. Niebo na wschodzie zaczęło bieleć dopiero po kwadransie. Jeszcze dziesięć minut — i oto napięty słuch ułowił pierwsze, podwójne stuknięcie rozpoczynającej się pieśni. To zatokował dalszy kogut, bliższy zaś milczał. Mając go na drodze do śpiewaka, czekałem jeszcze, ale bez skutku, po kwadransie więc ruszyłem, machnąwszy na tego ręką. Po suchym terenie szło się, jak po podłodze, w pięć minut byłem już na brzegu bagna i wstąpiłem na mech.

Gra coraz bliżej, a ciemno jeszcze tak, że dalszych drzew rozróżnić nie mogę. Mając jednak na myśli zdjęcie, skaczę dalej, aż wreszcie mam go tuż przed sobą. Stanąłem w ostatnim skoku na kępie i oparłem się o pień sosny. W czasie pieśni przesunąłem futerał ku przodowi i otworzyłem zatrzask, potem znów wydobyłem aparat, a futerał odepchnąłem ku tyłowi. Następna pieśń dała mi możność otwarcia aparatu, później wyciągnięcia miecha.

A teraz trzeba czekać i to długo... nim będzie tyle światła, by na specjalnie czułej kliszy ułowić sylwetę ptaka. A czy ujrzę stąd swego śpiewaka tak, by móc go uwiecznić, czy nie trzeba będzie jeszcze zmieniać pozycji, co przy większem świetle może być ryzykownem, zwłaszcza przy krokach w bok?



Widok z „Ludowej". Fot. Stan. Leski.
(Do art. „Wśród huculów" na str. 762).

Minuty zdają się godzinami. Rozwidnia się, ale tak wolno, jak chyba nigdy! Zwykle dotąd żałowałem, iż te chwile przełomowe, najciekawsze i najlepsze, trwają tak krótko, że uciekają w dal bezpowrotną z taką szybkością, że ich zatrzymać nie sposób. Tu zaś chciałbym nacisnąć jakąś sprężynę, by w szybszy ruch wprawić obrót ziemi, przekonany, że głuszec nie dotrzyma, że nagra się już do syta i spłynie na ziemię, lub zmilknie, zniechęcony brakiem płci pięknej i współkonkurentów.

Czas jednak płynął wolno, snać tylko dla mnie. Niemilknącą wrzawą rozśpiewały się wkoło cietrzewie, z głośnem chrapaniem przepłynęła mi nad głową swym pociągłym lotem słonka... A świt już gorzał przedemną żółtą pożogą i na tle jej odcinała się wyraźnie postać mego głuszca, niby cięta z blachy sylweta.

Nie wytrzymałem. Nastawiłem odpowiednio migawkę i, kierując oparty o pierś aparat w stronę śpiewaka, nie patrząc nawet na wizjer, gdziebym nic zapewne nie dostrzegł, pociągnąłem w pieśń sprężynę...

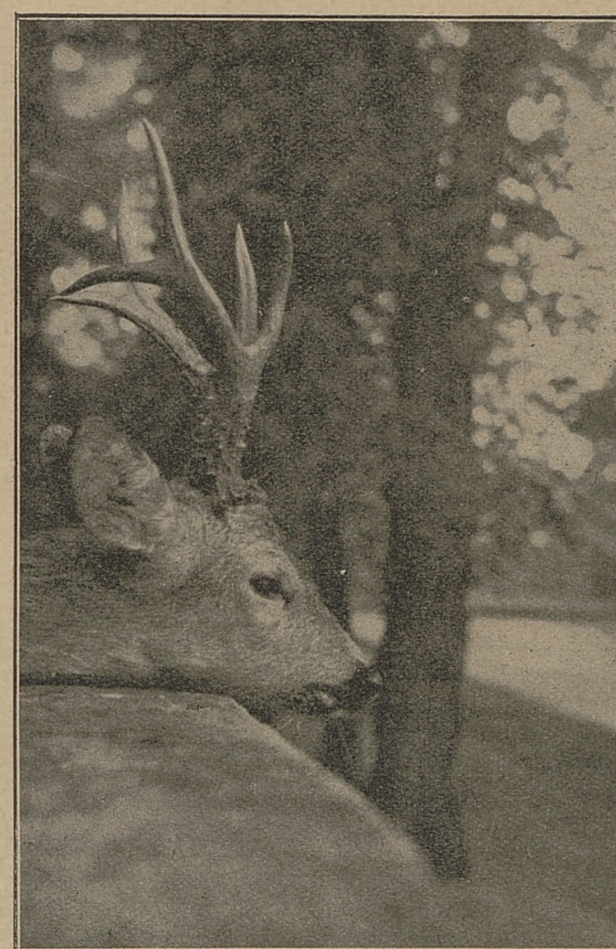
Odrazu jednak przyszły refleksje: zawcześnie jeszcze, zaciemno! W czasie następnych pieśni, zmieniłem kliszę i znów zamarłem w oczekiwaniu. Przeszło jeszcze dziesięć minut, już i słońce niedaleko... Zaraz urwie, lub spłynie. A więc jeszcze raz. Trzasnęła znów w pieśń migawka, zasunął się szyber kliszy.

Jeszcze śpiewa. Nie wytrzymała dusza łowiecka. Aparat pod lewą pachę, strzelba do ręki — suchy huk bezdymnego ładunku, trzask łamanych gałęzi i stuk spadającego ptaka.

Dwadzieścia pięć kroków — a jaki malutki na kliszy, jak gołąb się zdaje w gmatwaninie gałęzi, wśród konarów błotnych sosen...

I oto patrzę na niego teraz, tak, jak wówczas patrzałem, tak, jak wtedy, rysują mi się na tle cudownego wschodu, czuby sosen, ich poplątane gałęzie, wykwita rysunek misterny, niemożliwy do podrobienia żadną sztuką ludzką, twór natury — jedyny i wieczny. Pamiątka na całe życie, na życie pokoleń, nie do porównania z błahem trofeum z pierza, które mole zjedzą, i które wyrzucone zczasem zostanie z grymasem wstrętu do śmieci.

(C. d. n.). WŁODZIMIERZ KORSAK.



Upolował w Chrobrzu dn. 13.V.30 Paweł hr. Potocki. (Wysok. 28,5 cm., waga 490 gr.).
Fot. margr. Wielopolski.

WŚRÓD HUCUŁÓW I JELENI.

Począwszy od Lwowa, droga na każdym kroku przypomina minione wrażenia z poprzednich, corocznych, wycieczek na rykowisko jeleni. Miłe to uczucie dążenia w ulubione strony. Przeciwnie — obrazy przypominające powrotną stronę, budzą przykre wspomnienia. Obecnie miło mi i radośnie, gdyż jadę tam, gdzie pochłonięty będę górami, dziką przyrodą, wśród zwierzyny oddalając się od trosk powszednich, zrywając nawet z wiadomościami pocztowemi. W Kołomyi przesiadam się do autobusu, który po znajomej drodze wygodnie podwozi mnie, przed również znajomą restaurację w Kosowie.

Tam nocuję, a rano w dzień słoneczny, prawie upalny, autem mniejszem, przebywam przestrzeń kilkudziesięciu kilometrów, już w górach, udając się do wsi Żabie.

Droga stale podnosi się w górę; niezależnie od tego, teren jest falisty i Fordzik co chwila zjeżdża w dół, aby ponownie wciągać nas na górę. Im bliżej celu, tem większe różnice w spadkach.

Szczyt góry Bukowiec, najwyższe miejsce po drodze, cały zasłonięty obfitą mgłą; wjeżdżamy w wilgotną i ciemną chmurę, słońce przestaje świecić, robi się zimno i pokrywamy się wilgocią, skraplającą się na nas, jak deszczyk. Teraz zjeżdżamy na dół, więcej, to mniej stromo. Ford, klekocząc, opuszcza się z chmur szybko co raz niżej; mam wrażenie, że podobne uczucie byłoby przy lądowaniu aeroplanem. Wynurzamy się z mokrej chmury, dostając się znowu w promienie słońca i stajemy u celu. Pozostałe 30 kilometrów odbyć można już tylko końmi. W gościnnej oberży p. Gertnera, wypoczywam, posilam się i czekam na konie, o których najęcie skrzętnie stara się p. G., starozakonny, gościnnie i umiejętnie traktujący interes, czem robi konkurencję swoim rodakom, jakich wielu, podobne zajazdy utrzymuje w swoich rękach, tak w Żabiem, jak i wszędzie po drodze. Wiedząc już, gdzie i po co jadę — p. G. bawił mnie i starał się zainteresować wiadomościami, a aby mnie uraczyć, namówił na zjedzenie porcji głowacicy, jako

ryby czysto miejscowego pochodzenia. Głowacice trzymają się tylko Czeremoszów — Czarnego i Białego. Ryba ta uchodzi jako drapieżnik, należy do łososiowatych. Egzemplarz ten ważył 6 kilogr., a bywają znacznie większe. Jest to ryba smaczna — bardzo delikatna. Korzystając z oczekiwania na konie, wysłałem parę listów i depesz z miejscowej poczty; spotkałem gajowego z terenów naszych i chciwie wysłuchiwałem wiadomości, jakich mi udzielał:

Jelenie jeszcze nie „rykajut" (nie ryczą), ale właśnie nadchodzi „sam dobry czas".

Niedźwiedź był, narobił szkody w „towarze" (znaczy: w bydle) i grasuje obecnie na sąsiednim terenie. Wilków natomiast, niestety: „dużo bogato"; te, niszcząc łanie i przychówek, rozpędzają także rykowisko, co bardzo smutne robi wrażenie.

Siadam na ganku zajazdu i ciesząc się widokiem gór i bliskością miłego celu podróży, przeglądam typy licznych gości wchodzących i wychodzących z oberży.



Huculi. Fot. St. Leski.

Przeważnie są to huculi i hucułki różnego wieku, ubrani, mniej lub więcej, brudno i mniej lub więcej, jaskrawo z małemi różnicami w kolorach poszczególnych części ubrania. Mężczyźni w kożuszkach, serdakach, ozdobionych kolorowemi wyszywankami; zamiast brakujących rękawów, wyglądają sute rękawy koszuli, często upiększonej pod szyją i na mankietach haftami miejscowego rysunku; z pod serdaka wypuszczona koszula wisi, zakrywając spodnie, często do kolan prawie. Spodnie wełniane, nieobcisłe, przeważnie czarne lub czerwone, nad kostką zawinięte w wełniane, kolorowe mankiety, jak w sztylpy, a stopy w onuczkach, obute w skórzane postoły, zasznurowane rzemykiem lub sznurkiem, którego długi koniec na zapas, owinięty kilkakrotnie około nogi. Do kompletu stroju niektórzy opasani są węższym lub szerszym pasem skórzanym, zdobnym w metalowe upiększenia. Prawie każdy posiada nieodstępną torbę błyszczącą blaszkami z jakimś rysunkiem gniecionym na skórze. Wielu, jako uzbrojenie i ze zwyczaju, ma z sobą siekiery. Niektórzy z mężczyzn w kapeluszach filcowych, inni w malutkich, słomianych, ozdobionych kolorowymi papierkami lub szkiełkami przy włóczkowych sznurkach i pomponach; jedni palą fajki, inni papierosy; również kobiety palą prawie wszystkie.

Od przechodniów zalatuje, znany mi już, mieszany zapach: czosnku, słoniny, bryndzy z rozmaitą domieszką: fajki, potu i t. d.

Pewien procent gości w strojach międzynarodowych; niektórzy nadjeżdżają konno na miejscowych konikach i siodełkach, zsiadając i wsiadając na nie, z równą gracją, tak z lewej, jak z prawej strony. Odwiedzają oni także lokal zajazdu: są to przeważnie kupcy, pośrednicy lub pracownicy firm drzewnych, wywożących stale drzewo z tutejszych, niedostępnych kniei, głównie państwowego lasu; a spotkałem też zawzięte targi tranzakcji handlowej z poszczególnymi huculami, posiadaczami większego obszaru lasu.

Niestety, i tu lasów ubywa, gdyż mam wrażenie, że więcej ich wywożą, niż przyrasta.

O 1-ej po południu ruszam w drogę wózkiem, choć woźnica mój proponował podróż konno. Wspominając jednak zeszłoroczną jazdę, właśnie konno (gdyż skutkiem zepsucia dróg przez powódź, inaczej dostać się nie można było), choć jestem zamiłowanym jeźdźcem, zdecydowałem jechać na kołach, słysząc, że obecnie wózkiem da się przejechać. Przebywanie przestrzeni w górach na grzbiecie huculskiego konika, bardzo mało ma wspólnego ze sportem konnej jazdy.

Miejscami, gdzie gorzej jest jechać, schodzę z wózka, aby iść pieszo.

Droga moja prowadziła stale nad Czeremoszem, gdzie wszędzie widać masy tratw, chwilowo zatrzymanych, oczekujących na wyższy poziom wody, który się reguluje puszczeniem klauzy, czyli zbiornika wody, w tym celu zatrzymanej.

W wielu miejscach nad rzeką ze stosów drzewa nagromadzonego w odpowiednim czasie, specjaliści— huculi zbijają tratwy.

Mosty, których było brak zeszłego roku, po drodze zepsutej powodzią, obecnie są już prawie gotowe; z drzewa nagromadzonego przez powódź, po brzegach rzeki, powzmacniano urwiste boki, zabezpieczono drogi na zakrętach rzeki, od niszczenia ich przez silny prąd. Same drogi są już coraz lepsze, jednak miejscami tak wąskie, że ledwie da się je przejechać. Spotykam już stadka bydła i owiec, sprowadzonych z połonin na zimowe osiedla. To pociesza mnie, bo tereny myśliwskie co raz będą spokojniejsze.

Idąc chwilami pieszo, przez ciekawość zaczepiam ludzi pędzących bydło, aby dowiedzieć się coś o zwierzynie. Pierwsze słowa zwykle: „Chwała Bo-

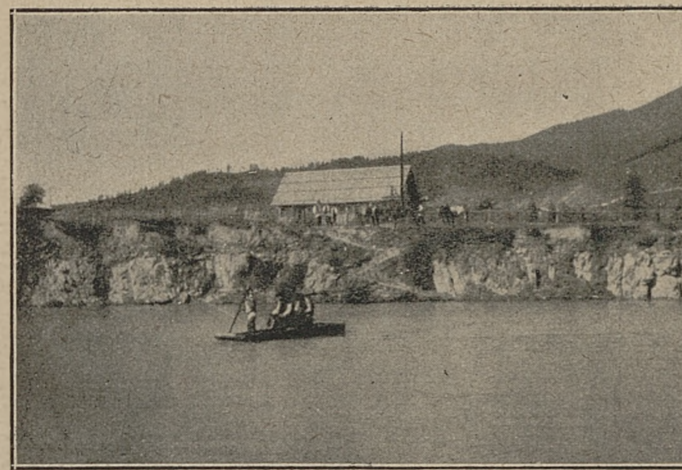
gu", odpowiada się „Na wieki chwała". Mało jednak można w nich wzbudzić zainteresowania do rozmowy.

Dowiedziałem się, iż jeszcze najmniej tydzień, spędzać będą trzody z połonin, że tu i owdzie słychać było, iż niedźwiedź zabił jakąś sztukę bydła; a wilki są i wszędzie robią szkody, zakradając się do zagród nocnych i dusząc, w części unosząc, owce. Jeleni nigdzie jeszcze nie słyszeli.

„Paniw" (panów — myśliwych) idących w góry na polowanie, jeszcze nie spotykali.

Mam zatem czas. Pomimo to dłuży mi się jazda, ale poradzić nic nie mogę; przeważnie stępa tylko jechać można.

(C. d. n.). STANISŁAW LESKI.



Przeprawa przez Czeremosz pod Żabiem.
Fot. Wład. Müller.

POLOWANIE NA DROPIE.

Podolskie wyżyny między Zbruczem a Strypą pokrywał niegdyś step bezleśny. Dziś go już tam nigdzie niema śladu. Step zaorano od wieków. Coraz więcej domów, osiedli, sadów, dróg, obsadzonych drzewami, zasłoniło rozległy widok i zmieniło charakter stepowy tej części Podola, jaka nam pozostała w udziale.

Obecnie okolica to mało się różni od nizin nadwiślańskich, przynajmniej na pierwsze wejrzenie. Tylko głębokie jary, które wyżłobiły spływające wody do Dniestru, ujawniają tę różnicę w budowie geologicznej między wyżyną podolską a nizinami zlewisk Bałtyku.

Dziwnym zbiegiem różnych okoliczności, w zakątku między Zbruczem a rzeką Gnieżną, step dziewiczy pozostał nietknięty pługiem od praprawieków i ten już niewielki kawałek dotrwał do czasu, kiedy młodzieńcem będąc, przybyłem z nizin Bugu w te odległe stamtąd strony. Zastałem tam jeszcze zwyż cztery tysiące morgów austrjackich stepu, nietkniętych nigdy pługiem.

Na płaszczyźnie zarośniętej gęsto trawami i swoistą dla stepu roślinnością, pasły się stada arabskich koni i owiec merinosów. Prócz śladów obozowisk tatarskich, a może jeszcze przed nimi koczujących tu Hunów, Mongołów lub Madjarów, nie było żadnych innych znaków, po którychby można było poznać, że ziemię tę uprawiał człowiek i że na niej miał mieszkanie. I otaczające step pola, widać, że nie tak dawno wzięto pod uprawę, bo i tam można było widzieć, wprawdzie już niewyraźne, ale niewątpliwe znaki obozowisk nomadów.

Okrągłe, niskie, jednych wymiarów pierścienie ziemne otaczały w olbrzymiem kole większy pierścień środkowy, w którym stał zapewne namiot wodza. Niskie te wały ziemne powstały stąd, że przy stawianiu namiotu okopywano miejsce dokoła niewielkim rowem, w celu zabezpieczenia wnętrza namiotu od napływu wody deszczowej i w celu odprowadzenia jej z dachów namiotów do tego rowu. Ktoby sobie zadać chciał pracy, mógłby dokładnie obliczyć po ilości ziemnych pierścieni i ich rozmiarach, ilu ludzi przed wiekami obozowało na tem miejscu. Dziś jednak niema już znaku z tego stepu, a nawet tych tysięcy morgów olbrzymich łanów dworskich, obsianych zbożem; wszystko znikło bezpowrotnie.

Wszędzie nowe osady, zagrody, drzewa, drogi i koleje zmieniły zupełnie charakter tej niegdyś stepowej okolicy.

Aby należycie poznać piękność i powaby dziewiczego stepu i zrozumieć jego czar, należy dosiąść arabskiego konia i w rannej porze lata pogalopować po tym dywanie traw, tkanym barwami tęczowemi kwiatów. Piesza przechadzka po stepie, pozbawiona jest tego uroku, jaki nam daje jazda konna po równinach, ciągnących się po krańce widnokręgu.

Wędrówka piesza po stepie, to jazda po morzu łodzią bez żagli.

Przybywszy w te okolice przed wieloma laty, ujrzałem tu po raz pierwszy wielkie stada dropi. Wspaniałe te ptaki, które w jesieni gromadziły się w stada, do pięćdziesięciu sztuk liczące, przebywały na polach obsianych rzepakiem, nieraz do połowy stycznia.

Wertując dzieła naszych ornitologów, chciałem dokładnie poznać życie i naturę tych ptaków. Między innemi czytałem w pracach Taczanowskiego, Tyzenhauza i hr. Wodzickiego, że dropie szczególniej w porze słoty i deszczu nie mogą wzlecieć w górę, tylko biegną szybko na nogach. Wtedy można je z łatwością podjechać, szczuć chartami, strzelać, nawet jakby się po przeczytaniu tych fantazyj zdawać mogło, chwytać dropie rękami.

Jak się wkrótce przekonałem, nie w jednym ale w wielu wypadkach, opisy te są wierutnemi bajkami i dziwne jest to, skąd takie bajdy mogą się dostać do poważnych dzieł naukowych.

W pomnikowem dziele ornitologa niemieckiego Naumanna — Naturgeschichte der Vögel, jest również o tem wzmianka. Jednakże autor, opierając się na osobistych obserwacjach, ze ścisłością niemiecką przeprowadzonych, zaprzecza stanowczo, by dropie odrazu z miejsca nie były w stanie wzlecieć w górę. Tośmy sami również setki razy stwierdzili i naocznie się przekonać mogli, że drop nawet po tygodniowej słocie, bez żadnych trudności wzlatuje w górę z miejsca i nie potrzebuje biec i brać rozpędu do lotu.

Sądziłby ktoś, że autorzy mieli na myśli polowanie z chartami na dropie — podloty, ale to również nie jest bardzo prawdopodobne. Samica dropia niesie najwyżej trzy jaja, z których jednak wylęga się tylko dwoje młodych i te dopókąd nie nabiorą wprawy w lataniu, kryją się niewidocznie dla oka ludzkiego w zbożu, wysokich trawach i burzanach stepowych. Charty gonią tylko to, co widzą na oczy, gdy im raz tylko goniony zwierz zniknie bodaj na chwilę z oczów, stają bezradnie. Podloty, jeżeli je przypadkowo znienacka uda się gdzie podejść, przypadają do ziemi i siedzą cicho, aż minie niebezpieczeństwo. W szybkiej ucieczce na nogach nie próbują ratunku, gdyż biegnącego dropia i człowiek z łatwością może dogonić, co również stwierdziłem. Miałem bowiem przez dwa lata oswojonego dropia, którego trzymałem bez podcinania mu skrzydeł, zupełnie na wolności. Drop wylatywał na pole, a gdy się go wołało, przylatywał znów na podwórze. Zbytnio nie oddalał się nigdy od domu i zawsze na noc przychodził na swoje miejsce. Nocował w kojcu na dworze, ale do kojca sam nigdy nie chciał wejść, trzeba go było tam zapędzić. W jesieni w drugim roku zakradł się lis do kojca i zadusił mi tego, przywiązanego do domowników, wspaniałego ptaka. Był to samiec. Dostałem go małym, wielkości kury wiejskiej. Dropia wykarmiłem surowem mięsem i serem. Później, gdy podrósł, jadł bez wyjątku wszystko, co tylko jedzą ludzie. Prócz tego najulubieńszą jego, codzienną strawą były liście sałaty, rzepaku i innych, pokrewnych tej rodzinie, roślin. W zimie nie pogardzał karmą, dawaną świniom. Ziarna prawie że nie tykał, ale nie gardził niem zupełnie, jak również i cegłą lub kamykami, potrzebnymi mu do trawienia.

W tych czasach nieraz się trafiało, że młode dropie dostawały się do rąk ludzi, którzy chcieli je wychować, nie przyszło im jednak na myśl, karmić młode surowem mięsem, wskutek czego dropie po paru dniach ginęły. Mój drop był w stanie spożyć kilogram surowego mięsa, a myszy łykał jak kluski, któremi też nie gardził, jeżeli były dobrze omaszczone.

Próbowałem niejednokrotnie podchodzić dropie pieszo, ale zawsze bez skutku. Przebierałem się w strój wieśniaczy, lecz i to nic nie pomagało. Dropie zrywały się na kilkaset kroków i odlatywały bez strzału. Mówiono mi, że w sąsiedniej wiosce chłop ruski Dżandżara, jak widać z nazwiska, tatar z rodu, miał często szczęście bić dropie. Ciekawy byłem, jak sobie radził, by podejść na strzał, te wielce przezorne ptaki. Dowiedziałem się, że czynił to w ten sposób: Na niskich kółeczkach miał osadzoną na półtora metra szeroką oś, w której były przewiercone otwory. W te otwory wtykał zielone burzany, tak, że tworzyły one gęsty płot, za którym mógł się ukryć.



Przy regulacji koryta rzeki Gąsawki w powiecie Żnińskim latem bieżącego roku, robotnicy odkopali na dwumetrowej głębokości, szkielet jelenia; niestety, przy odkopywaniu odłamano wieńce od czaszki. Wieńce te oddano do muzeum w Poznaniu. Według zdania rzeczoznawców Poznańskiego Muzeum, wieńce przeleżały w pokładzie torfu około 15.000 lat.

HENRYK PLATER ZYBERK,
delegat na pow. Żniński.

Ukryty za tym wózkiem, który za pomocą krótkiego dyszla, pchał przed sobą, posuwał się powoli na kolanach w kierunku pasących się dropi, tak długo, aż przyszedł do nich na odległość strzału. Wtedy ukryty za tym ruchomym płotem, strzelał do ptaków. Gdy miał podchodzić dropie, szedł w towarzystwie tak samo ubranego, drugiego chłopa. Szli w kierunku dropi ściśle jeden za drugim. Dżandżara w tyle ciągnął za sobą wózek; kiedy przyszli na taką odległość, z której widzieli, że ptaki zaczynają się niepokoić, wtedy przystawali. Dżandżara klękał niepostrzeżenie z tyłu za swym towarzyszem i krył się za burzany, powtykane na oś wózka, a towarzysz jego zawracał i oddalał się od dropi. Te, gdy ujrzały, że człowiek odszedł, uspokoiły się i pasły się dalej. Wtedy sprytny myśliwy pchał wózek z burzanami i posuwał się pomału do oszukanych ptaków. Sposobu tego nie próbowałem. Wymaga on wielkiej dozy cierpliwości, a przytem ta wędrówka na kolanach dobra jest do miejsc cudownych, ale nie na polowania na ptaki.

Parę razy podjeżdżałem dropie na drabiniastym wozie, końmi, lub wołami, ale za każdym razem bez skutku. Sposób ten jest ambarasowny i z tego powodu zawodny, — że powożący końmi lub wołami, nie może należycie wykonać podjazdu i przez to płoszy przedwcześnie, przezorne ptaki. Z dobrym skutkiem można go tylko wtedy próbować, gdy dropie są w pobliżu drogi polnej, którędy przejeżdżają wozy lub przechodzą zaprzęgi z pługami. Strzelać do dropi należy bezwarunkowo tylko loftkami, gdyż mają bardzo twarde, zbite i elastyczne pierze, trudne z większej odległości do przebicia cieńszym kalibrem śrutu. Chociaż strzał loftkami nie jest pewny, jednakże mniej zawodny, niż śrutem.

(Dok. n.). LEON STARKIEWICZ.

ROZKOSZE MYŚLIWSKIE.

(Wrażenia z Poznańskiego).

Los kazał rozstać się mi przed kilku laty z pełnemi uroku i naturalnych kras, kniejami kresowemi. Każdy, który je dobrze poznał, wie, że nie są one dziś pełne zwierza, posiadają jednak nieopisane tajemnice nieskażonego przerafinowaną kulturą, piękna, a temsamem wiele emocyj łowieckich, nieznanych myśliwemu zachodniej połaci naszego pięknego kraju.

Z prawdziwą też rozpaczą jechałem w Poznańskie, będąc pewny, że niewyczerpaną dotychczas księgę poezji i emocyj łowieckich będę musiał zamknąć może nawet na zawsze. Lecz jakże nieskończenie miłem było moje rozczarowanie!

Najpierw zdziwiła mnie dominująca w składach broni, ilość broni kulowej i specjalny kult i poszanowanie trofeów myśliwskich.

Obydwie te charakterystyczne cechy mają nietylko swe uzasadnienie, ale są w najwyższej mierze, pochwały i naśladowania godne.

Zwierz grubszy, czy też szlachetny, nie w pojęciu naukowem, lecz ogólnie przyjętem, t. zn.: dzik, sarna, daniel, jeleń, powinny ginąć od kuli, która dobrze umieszczona, daje myśliwemu pewność, że zwierz ginie momentalnie bez męczarni, lub w najgorszym razie, brocząc silnie farbą, ginie o kilkadziesiąt kroków dalej od miejsca spotkania, dając myśliwemu możność podniesienia go, ocenienia i uczczenia. Tego nie daje nigdy strzał śrutowy, dostępny dla każdego nowicjusza, niemającego pojęcia nietylko o myślistwie, ale i o strzelaniu. Strzał zaś kulowy wymaga długiego przygotowania się w celności strzałów i obeznania z bronią.

A cóż może być piękniejszego, jak niematerjalny kult dla trofeów myśliwskich?

Czy wypracowany w kniei, stary, kapitalny sarnik (rogacz), potężny, majestatyczny byk (rogal), lub ruchliwy daniel-łopatacz, z nakładem trudów, kilkuset przebytych pieszo kilometrów, wielu przepięknych emocyj i całej panoramy niezapomnianych obrazów, ma przestać istnieć zupełnie po ewentualnem spożyciu go lub spieniężeniu?

Nie! Dla myśliwego z całej duszy, myśliwego poety, przyrodnika i naukowca pozostaje na życie całe pamiątka w postaci trofeum, na które patrząc, przeżywa od nowa wszystkie wrażenia przeżyte niegdyś. Pomijam nienależące do tematu, znaczenie trofeów dla celów naukowych, ogólnych i dla nauki łowiectwa.

To też po zapoznaniu się z istotą tych wyśmiewanych nawet czasem, zwyczajów łowieckich, mam głębokie uznanie i szacunek dla myśliwych tego rodzaju.

A kiedy po niedługim czasie dostałem się w otoczenie myśliwych i leśników, znikły zupełnie niektóre uprzedzenia, na korzyść pewności, że jestem w gronie prawdziwych myśliwych i w rzeczywistym raju łowieckim.

Pogodne, jasne twarze nadleśniczych, opowiadających z zachwytem o swych strzeżonych przed śrutem niektórych gminnych łowców, kapitalnych rogaczach i jeleniach, odyńcach i danielach, z troską hodowanych i pielęgnowanych przeważnie nakładem własnych, szczupłych środków, podnosiły mnie na duchu i upewniły, że tu są ostoja łowiectwa i prawdziwe mateczniki naszej pięknej zwierzyny.

Serdecznie proszony do użycia rozkoszy łowieckich na terenie, pojechałem niedługo do jednego z nadleśniczych. I tu na własne oczy zobaczyłem prawdziwe cuda... Obfitość rozmaitej zwierzyny, znajomość jej i jej życia przez leśników, polecenie nadleśniczego upolowania tego kozła, który kaleczy sarny podczas rui, lub tego starego, którego parostki w swym rozwoju już się cofają ,lub starego, znanego w zwartej, sosnowej ostoi — byka-szydlarza, lub tego kulawego odyńca, a broń Boże, srebrzystej

lochy, która w zeszłym roku miała trzynaście warchlaków, etc., wzbiły mnie w dumę genjalnego władcy kniei, który dobrze umieszczoną kulą nie przynosi uszczerbku zwierzostanowi, lecz przyczynia się do jego prawidłowego rozwoju.

Szczera radość nadleśniczego po zdobyciu ładnego trofeum, zwiększała jeszcze me szczęście, które trwa ciągle związane z trofeum umieszczonem na biurku mej pracowni.

Tych słów parę podyktował mi altruizm do mych kolegów z pod sztandaru św. Huberta, którym z braku znajomości niedane jest użycie tych wielkich rozkoszy łowieckich. Postaram się więc jeszcze wskazać najkrótsze drogi do ich osiągnięcia.

Dzięki opiece Departamentu Leśnictwa, niedopuszczającego do wydzierżawiania polowań w nadleśnictwach Wielkopolskich, i dzięki wspomnianej wyżej, trosce nadleśniczych lasów państwowych, w przeważnej ilości nadleśnictw zwierzostan jest bliski punktu kulminacyjnego rozmnoży lub nawet go przekroczył, czego dowodem plany odstrzału, przewidujące przeciętnie w każdem nadleśnictwie około 30 rogaczy i 10 byków w roku łowieckim do odstrzału.

Z uwagi na to, i by udostępnić szerszemu kołu myśliwych zdobycie pięknego trofeum, nie dopuścić do degeneracji zwierzostanu, dać Skarbowi Państwa wydatniejszy dochód z łowiectwa, sprzedaje np. Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu i jej nadleśnictwa odstrzał zwierzyny każdemu myśliwemu, który się zgłosi, i to po cenach bardzo przystępnych, np. rogacz, w zależności od jakości parostków, ocenionej przez nadleśniczego: 20, 30 i 50 złotych, byk-jeleń i daniel w czasie rykowiska: 150, 250 i 500 złotych.

Uważam więc opłaty te jako niewysokie, a nawet niskie, w porównaniu z tenutą dzierżawną polowań, które nie dają wcale możności strzelenia dobrego rogacza, czy jelenia, lub też bardzo wątpliwą.

Zgłoszenie się osobiste lub pisemne w Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu lub w któremś nadleśnictwie wystarczy zupełnie, by móc zapomnieć o troskach codziennego życia, podchodząc pięknego zwierza w pełnych uroku kniejach Wielkopolski (znanych z barwnych opisów zasłużonego myśliwego ks. Niedbała).

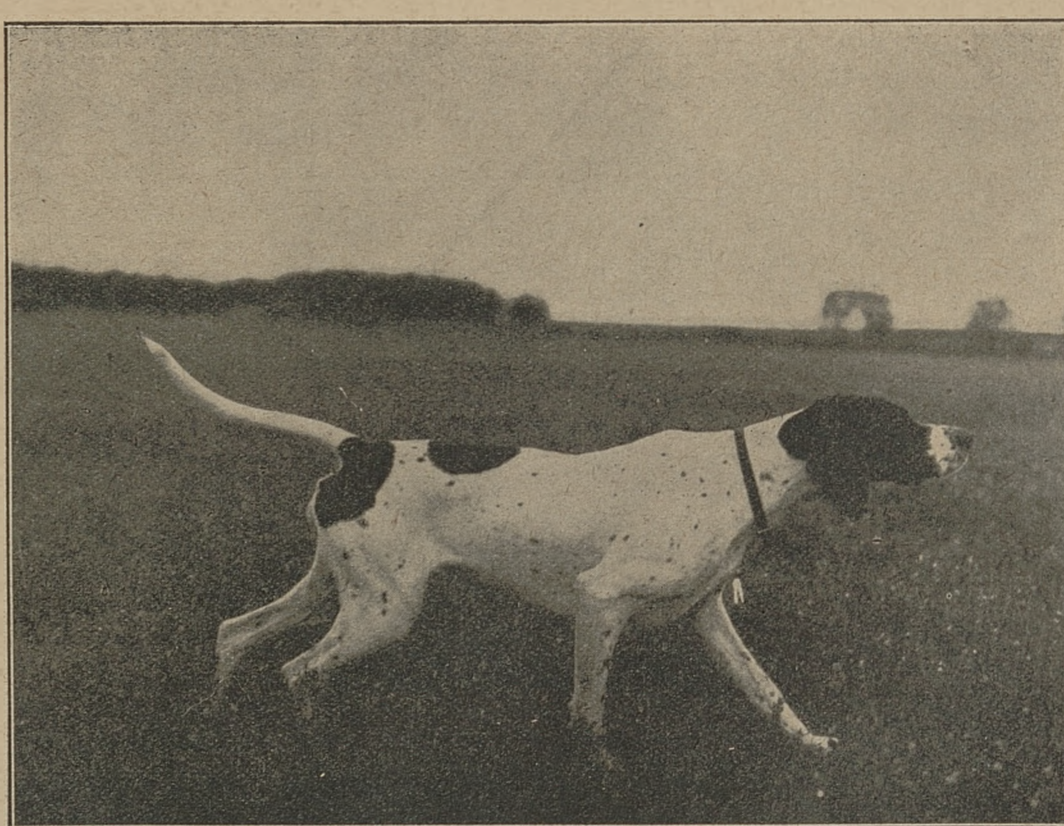
Zielony sztandar ze św. Hubertem łopoce już nad łowiskami, otoczonemi opieką myśliwego - hodowcy, pełnemi zwierza, i przyzywa go do rozkosznej pracy selekcji zwierzostanu, potrzebnej dla jego prawidłowego rozwoju.

Kobierzec godowy króla puszczy — różowy wrzos — zakwita, a najwięksi artyści, budowniczowie — pająki zaciągają belki swych misternych konstrukcyj na zeschłych trawach... więc czas nam do kniei!...

I przestępując dziś narazie myślą i wyobraźnią próg tej wielkiej świątyni, chylimy mimowolnie czoło z szeptem:

„Cześć św. Hubertowi!"

VENATOR.



Stójka. Fot. Zbign. Wóycicki
(Wyróżniona na zeszłorocznym konkursie „Łowca Polskiego").

MANNLICHER-SCHOENAUER KAL. 6.5.

W Nr. 31 Łowca Polskiego ukazał się artykuł p. Wł. Karnowskiego o powyższym tytule.

Szanowny autor stwierdza, że Schönauer 6,5 na jelenie nie nadaje się zupełnie — na rogacze tylko w rękach dobrego strzelca i z możliwością dobrego psa.

Otóż muszę stanowczo przeciw temu twierdzeniu zaoponować. Man. Schön. 6,5, mimo że jest repetjerem, jest przemiłą a przedewszystkiem znakomitą bronią nietylko na rogacze, ale i na jelenie i dziki.

Postaram się to udowodnić, a dane, które podam, wyciągnięte są z dzienniczka mego myśliwskiego, który skrupulatnie prowadzę.

Najpierw jednak parę słów o przykładach podanych przez Szan. Autora a wziętych z czasopism niemieckich. Artykuł z „Deutsche Jägerzeitung" bynajmniej nie uchybia Schönauer'owi, gdyż zabicie 6 jeleni i większej ilości rogaczy bez żadnego, godnego uwagi zdarzenia, jest dla broni pochwałą, zaś fakt znalezienia jelenia już w stanie rozkładu o sześćdziesiąt kroków od miejsca strzału, może być tylko potępieniem dla owego myśliwego, który nie potrafił zdać sobie sprawy, że strzał był trafny, i nie zadał sobie „trudu" przeszukania nawet tak bliskiej odległości od miejsca strzału.

Zresztą najlepszy dowód, jaki to był myśliwy, jeśli drugiego jelenia (nie wiadomo, gdzie go trafił, może w badyl) tak długo płoszył, aż spłoszył zupełnie. Zdarzenie opisane w „Wild u. Hund" tłomaczę sobie, jak i zdarzenie gości p. Karnkowskiego, tylko tem, że pociski przechodziły na wylot, nie deformując się, i tem samem nie mogły wywrzeć efektu piorunującego, tembardziej, że strzał niski, albo 12 cm. za łopatką, dobrym nazwany być nie może. Zasadniczo kula ekspansywna nigdy zwierza na wylot nie przechodzi, strzelałem z Schönauera dużo i na palcach mogę policzyć wypadki, gdy kula opuściła zwierza, zdarza się to jednak i w innych broniach, może z powodu wyjątkowo w danej chwili grubego płaszcza stalowego lub za małego otworu ekspandy. Bardzo byłoby pożądane, by ktoś z myśliwych fachowców zechciał zabrać głos w tej sprawie.

A teraz co do mego z Schönauerem doświadczenia. Podczas wojny cała broń moja ugrzęzła w rękach moskali. W roku 1920 nabycie dobrego sztućca podwójnego było niemożliwe. Nabyłem więc Man. Schön. 6,5 i zacząłem polować, strzelając tylko kulami ekspansywnemi wyrobu przeważnie Hirtenbergera. Dziki rozmnożyły się u nas podczas wojny i było ich bardzo wiele. Z początku sam nie dowierzając małemu kalibrowi, później z coraz większą pewnością polowałem i w przeciągu paru lat zabiłem z tej jednej tylko broni 87 dzików, dziki wywracały się nadzwyczajnie, żadnego dosłownie nie straciłem ani nawet nie potrzebowałem daleko szukać, choć nie wszystkie były dobrze trafione, i twierdzę stanowczo, że efekt kuli jest doskonały i nie potrzebuje być lepszy. Następnie zabiłem z tej samej broni niedźwiedzia i 11 jeleni, wszystkie sztuki wywróciły się dobrze i choć nie jest to ilość wielka, by wyrobić sobie zdanie nieodparte, szczególnie przy tak twardym zwierzu, jakim jest jeleń, to jednak dodawszy niesłychaną precyzję i składność Man. Schön. 6,5, uważam go za broń dotąd niepobitą w górskich polowaniach, tembardziej, jeśli mało kto może sobie pozwolić na broń angielską, na którą jedynie zgodziłbym się zamienić Schönauera.

Następnie zabiłem jeszcze z tej samej broni ponad sto rogaczy i chociaż szukam i chciałbym posiadać psa farbowca, dla samej przyjemności posiadania go, to ani razu nie potrzebowałem żałować, że go nie mam. Jedyny rogacz, który mi przepadł, lub też którego znalazłem już później w stanie rozkładu, był trafiony znacznie za łopatką i kula przeszła na wylot, inne jednak, choć czasem też nie w łopatkę trafione, lecz których kula nie opuściła, zostawały w ogniu.

Jedyny błąd u Schönauera, to maleńka i zaciągająca się zaraz po strzale dziura wchodnia, którą nie łatwo przy dziku odnaleźć. Jest to bardzo niewygodne na gremjalnych polowaniach, gdzie często dwóch i trzech myśliwych do tego samego dzika strzela i gdzie przysądzenie zabitej sztuki jest potem bardzo utrudnione. Dlatego też strzelam obecnie na polowaniach gremjalnych ze sztućca o dużym kalibrze (10,75 i 4 gr. pr.), lecz nie zauważyłem, by dziki lepiej się wywracały, przeciwnie przy większych odległościach kula z Schönauera zabija lepiej. Z innych kalibrów Schönauera próbowałem wszystkie i uważam, że wszystkie są gorsze od kal. 6,5.

Przyborowie w sierpniu.

JÓZEF JABŁONOWSKI.



Z podjazdu. Fot. dr. Krzysztof Wize.

JAK OZNACZYĆ CENĘ PSA?

W sprawie powyższej zabrało głos kilku pisarzy myśliwskich w „Wild u. Hund" (Nr. 29, 32 i 35). Pierwszy przytacza trudność, jaka wynika przy oszacowaniu odszkodowania za zabitego psa myśliwskiego.

Szło tym razem o psa, niemca krótkowłosego, liczącego 15 miesięcy, z suki bez rodowodu, ale użytkowej i z psa z rodowodem. Gdy ich potomka zastrzelono, był on w pierwszem polu, ujawniając duże zdolności, ale jeszcze nie był dostatecznie ułożony. Właściciel żądał odszkodowania 250 m. (ok. 550 zł.). Rzeczoznawca określił tę cenę jak następuje: Za szczenię 6-tygodniowe zapłacono 20 m.; utrzymanie przez 13 i pół miesiąca po 10,50 m. miesięcznie = 141,75 m., razem zatem 160 m. Ponieważ za taką sumę można nabyć podobnego psa, przeto rzeczoznawca orzekł, że ona jest dostateczna. Nie uwzględniono przytem kosztów układania, aczkolwiek tyleż kosztowałby — przy doliczeniu utrzymania — niemal zwyczajny kundel. Oskarżony chciał zapłacić tylko 80 zł. Sąd, zgodnie z opinją biegłego, przyznał 160 zł.

Następnie był wypadek z psem 4 i pół letnim, krótkowłosym, bez rodowodu, w 3-m polu. Świadkowie zeznawali pod przysięgą, że był to pies użytkowy. Tutaj nie brano pod uwagę kosztów utrzymania, gdyż wartość psa wzrasta z jego wiekiem i doświadczeniem w pracy, tak, że 10-letni pies jest dwa razy tyle wart, co 5-letni. Poszkodowany obliczał też w ten sposób wartość swego psa, dowodząc, że w ostatnim roku pies ten uratował od pewnej zguby, następujące sztuki: dwie sarny, lisa i 8 zajęcy, a pozatem liczną zwierzynę skrzydlatą. Na tej zasadzie obliczał, że do 9-go roku życia pies mógłby zaoszczędzić myśliwemu 600 m. Pozatem żądał 300 m. dodatkowego odszkodowania. Biegły ocenił szkodę na 600 m., wychodząc z założenia, że za 400 m. można nabyć psa ułożonego, odpowiadającego wszystkim warunkom posiadanym przez zabitego; jednakże dla właściciela pies przezeń prowadzony, do którego się przyzwyczaił i ma zaufanie, posiada wartość dodatkową, którą ocenić można na 200 m. Sąd nie okazywał skłonności do przyznania odszkodowania za dodatkową wartość. Jednakże do wyroku nie doszło, gdyż strony się ugodziły na 450 m.

Głos prawnika niemieckiego w tej sprawie skłania się również do tezy, że sąd nie może przyznać odszkodowania za t. zw. idealną stronę zalet psa, lecz tylko za materjalną.

Nadleśniczy V. ujmuje sprawę w ten sposób, że należy przedewszystkiem odróżnić cenę psa z rodowodem od ceny psa bez niego. W ostatnim wypadku można jednak dowieść, że pies należy do rasy t. zw. szlachetnej. Uważa jednak, że doliczanie kosztów utrzymania w sumie 10.50 m. miesięcznie uczyniłoby nazbyt wygórowaną sumę wartości psa kilkuletniego. W ten sposób możnaby dojść do żądania także oprocentowania sumy wydanej na kupno i utrzymanie. Pozatem pojęcie „idealności" nie jest właściwe w sądzie. Pies nie może być idealny, lecz użytkowy, a z chwilą gdy takim się staje, osiąga pewną wartość rzeczywiście większą. Ale różnica, czy właściciel sam psa układał, czy to uczynił kto inny, — nie istnieje dla sądu.

Natomiast przy psach niewniesionych do księgi rodowoodwej, należy odróżnić dwie kategorje: 1) pochodzącą od rasowych rodziców niewniesionych do księgi i 2) pochodzącą od rodziców nierasowych. W 2-im wypadku należałoby przyznać ⅓ wartości szczenięcia rodziców z rodowodem; w 1-ym wypadku zaś — ⅔. Co się tyczy wartości psów starszych, to należałoby ustalić, że pies roczny wart jest dwa razy więcej, niż szczenię; pies 1 i półroczny — 2,5 więcej. Starszy wiek nie powinien mieć wpływu na wartość. Powiększa ją tylko doskonałość tresury. Przeciętną wartość psa takiego, 1 i pół rocznego, ocenić należy na 200 do 300 m. Wartość roboty psa i zalet ujawnionych po układaniu, powinno się cenić dodatkowo na 200 do 300 m. Tak więc maximum odszkodowania może dojść do 600 m. Luksusowa wartość poszczególnych psów wyjątkowych nie może być wzięta w rachubę przez rzeczoznawców sądowych.

SZWAJCARSKA USTAWA ŁOWIECKA.

„Rozporządzenie Związkowe" o państwowych, łowieckich obszarach ochronnych i rezerwatach w Szwajcarji, wybiera i oznacza granice istniejących, państwowych obszarów łowieckich ochronnych i rezerwatów. Dalej zawiera między innemi przepisy:

Na obszarach ochronnych zabronione jest polowanie, płoszenie, bądź wywabianie zwierzyny z granic rezerwatów. Zabronione jest noszenie broni na obszarze rezerwatów.

Strażnicy rezerwatów są uprawnieni do noszenia broni na obszarze rezerwatów.

Ustawa związkowa łowiecka nakazuje zakładanie w kantonach górskich, ścisłych lub częściowych obszarów ochronnych.

Otwarcie ponowne polowania w obszarach ochronnych i rezerwatach może nastąpić, gdy kantony dadzą pewność, że nadmierny odstrzał zwierzyny nie będzie stosowany.

Państwo pokrywa połowę kosztów związanych z ochroną zwierzyny w rezerwatach. Dalej są przepisy przeciw bezpańskim psom i kotom. Zabrania ptaków, wymienionych w ustawie jako chronionych,

łapać, zabijać, wybierać im z gniazd jaja lub młode, handlować nimi lub ich piórkami. Chroni orła przedniego.

Nakłada na władze szkolne obowiązek zaznajomienia młodzieży z ptakami chronionymi i z pożytkiem, jakie przynoszą, jako też obowiązek czynnego uprawiania w szkołach, ochrony ptaków. Zezwala władzom kantonalnym na wydawanie specjalnych zarządzeń ochronnych.

Prócz powyższych ustaw związkowych, mających charakter ustaw ramowych, wydają poszczególne kantony ustawy kantonalne łowieckie.

Zurychska ustawa łowiecka przewiduje: W razie nadzwyczaj wielkiego ubytku zwierzyny, może Rada Kantonalna polowanie zamknąć, skrócić lub wyłączyć pewne gatunki; zabrania zabijania kozic, jeży, łasic, głuszców, cietrzewi.

Zabrania łowów przy pomocy trucizn, samopałów, paści, pętli.

Zabrania zabijania oraz chwytania ptaków chronionych i handlowannia nimi (bądź ich piórkami).

Zabrania łapania ptaków (chronionych i niechronionych) w sitka, pętle, łapki, na lep.

Zabijanie chronionych ptaków dla celów naukowych może być dokonywane jedynie za zezwoleniem Rady Kantonalnej.

Nakłada na gminy obowiązek zakładania bądź chronienia zarośli, sitowia, umieszczania sztucznych gniazd i popierania działalności towarzystw ochrony ptaków. Wychowawcom młodzieży przypomina obowiązek zapoznawania jej z ptakami pożytecznymi i wpajania zasad ich ochrony.

Rada Kantonalna może za zgodą gmin wyznaczać obszary ochronne i rezerwaty. Rezerwaty łowieckie i obszary ochronne załoożne zostały głównie na mocy Związkowej Ustawy Łowieckiej i pozostają pod opieką państwa lub kantonów. W sprawozdaniu Inspektoratu Leśnictwa, Łowiectwa i Rybołówstwa Ministerstwa Spraw Wewn. znajdują się dane dotyczące rezerwatów łowieckich: Obszarów ochronnych państwowych — 25. Ogólna ich powierzchnia—1625 km². Ogólna liczba strażników — 59. Ogólne koszta utrzymania rezerwatów — 196,395.06 fr. Przeprowadzona w rezerwatach kontrola stwierdziła nader pomyślne wyniki przyrostu chronionej zwierzyny.

ORGAN NIEMIECKI ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

W Prusach istnieje oddawna Krajowy Związek Łowiecki, który jednak teraz dopiero zrozumiał, że potrzebny mu jest organ prasowy. Takim też „organem urzędowym" Związku został tygodnik „Deutsche Jaeger-Zeitung".

W odezwie, obwieszczającej o tym fakcie, czytamy:

„Wobec wciąż wzrastającego rozszerzenia się Pruskiego Związku Łowieckiego, wybitne znaczenie przybrała sprawa utworzenia własnego organu Związku, aby w tym organie można było zamieszczać wszelkie ważne wiadomości, które dotychczas komunikowano tylko poszczególnym stowarzyszeniom, teraz zaś wiedzieć o tem będą mogli także wszyscy ich członkowie.

„Bez własnego organu było to rzeczą niemożliwą. Gdyby zaś te komunikaty Związku były znane wszystkim członkom, to unikanoby licznych niejasności i nieporozumień".

Dalej napisano w odezwie:

„Pojedynczy myśliwy znaczy w obecnych czasach mało, albo nic. Jedynie zwarte połączenie się w Związku daje możność zdziałać coś dla naszej zwierzyny i skutecznie reprezentować życzenia myśliwych wobec władz. Żeby zaś to zwarte połączenie otrzymać i wzmocnić, rzeczą niezbędnie konieczną jest stworzenie własnego organu prasowego".

Do uwag powyższych należałoby dodać, że w Niemczech rzadko który myśliwy nie czyta pisma łowieckiego, a przeto komunikowanie się z myśliwymi niemieckimi przez prasę myśliwską, jest bardzo ułatwione.

Niestety, tego nie można powiedzieć o polskim myśliwym, który nie rozumie własnego interesu myśliwskiego i o wiele mniej, niż niemcy, popiera własny organ myśliwski opłacaniem prenumeraty.

*

W tym samym numerze pisma niemieckiego znajdujemy też obszerne szczegóły już o organizacji Związku pruskiego, z których przytaczamy ważniejsze, niemające charakteru nazbyt lokalnego.

Preydjum Związku składa się z przewodniczącego, 2 zastępców oraz 2 kierowników.

Do Związku głównego należą oddziały: Brandenburg, liczący 19 stowarzyszeń; Hessen — Nassau: 4 stow.; Kurhessen—Waldeck; Prusy Wschodnie; Pomorze niemieckie:16 stow.; Nadrenja: 106 stow. (!); Saksonja: 22 stow.; Śląsk niemiecki: 30 stow.; Westfalja: 25 stow.; Związek nadleśnych państwowych; Związek leśniczych państwowych i Związek urzędników komunalno-leśnych.

Komunikaty zamieszczone przez Związek w tym numerze, omawiają: Sprawozdanie z zebrania delegatów Związku w dn. 4 lutego r. b.; rozporządzenie o ochronie zwierząt zagrożonych, wydane d. 8 maja 1929 r.; obniżenie niektórych podatków myśliwskich; opłaty od wykonywania polowania i dzierżaw; nowe karty myśliwskie; nowe czasy ochronne; podkładanie trutek; statystyka łowiecka; wewnętrzne prace Związku; ubezpieczenie od szkód; żetony członkowskie; odznaki dla zwalczających kłusownictwo; odczyty łowieckie (wygłoszono ich w przeciągu roku 50); stosunek do prasy codziennej (wszystkie pisma, z wyjątkiem komunistycznych, chętnie zamieszczają informacje myśliwskie).

Narodowe zawody strzeleckie we Lwowie

W dn. 30 sierpnia do 6 września r. b.

Zawody Narodowe w strzelaniu myśliwskiem do rzutków i ruchomego jelenia odbyły się w dniach 31 sierpnia oraz 1, 2 i 3 września r. b.

Na zawody przybyli z ramienia Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich pp.: Czesław Lisowski, Józef Kiszkurno, Stanisław Czerski, Karol Zieleniewski, prof. Jan Szczepkowski, Tadeusz i Eustachy Barańscy, Wacław Goliszewski i Kazimierz Kamieński.

Przed przystąpieniem do strzelania próbnego zawodnicy nasi musieli przy zapisie w biurze zgłoszeń, poddać broń swą oplombowaniu. Musimy zaznaczyć, że plombowanie broni myśliwskiej jest, zdaniem naszem, niecelowe, a plomba uczepiona u antaby cynglowej, utrudnia często strzealnie.

Próbne strzelanie dało słabe wyniki, a przyczyny tego szukać należy w szeregu wad organizacji zawodów: stanowisko strzelca położone było niżej poziomu maszyn, wskutek czego strzelający zobaczyć mógł wypuszczony talerzyk dopiero w odległości 20 mtr. od maszyn; wypuszczano talerzyki czarne, na tle drzew i zarośli prawie niewidoczne; talerzyki firmy niem. „Hubertus" tak są twarde, że zdarzały się wypadki nierozbicia talerzyka, pomimo trafienia go kilkoma śrucinami; odległość od maszyn odmierzono nieściśle, zamiast 15 mtr. okazało się po sprawdzeniu 18,5 mtr.; żołnierze, obsługujący maszyny, nie byli zupełnie obeznani ze swemi czynnościami; jednocześnie ze strzelaniem myśliwskiem odbywało się strzelanie z broni wojskowej w bliskiem sąsiedztwie, wskutek czego komenda strzelającego nie dochodziła uszu obsługi; trybuna sędziowska ustawiona była w niewłaściwem miejscu.

Po daniu kilkunastu strzałów próbnych, zawodnicy stwierdzili, że w takich warunkach dalsze strzelanie było niemożliwe. Na skutek dopiero interwencji przedstawiciela Pol. Zw. Stow. Łow., w kierownictwie technicznem zawodów, niektóre braki zdołano usunąć dzięki uprzejmości i uczynności pp. płk. Czadka i majora Felsztyna.

Talerzyki pobielono, odległość od maszyn ustalono, ścięto niektóre drzewa, trybunę sędziowską przybyliżono i obniżono, przeprowadzono dzwonek z trybuny sędziów do maszyn, nic jednak zaradzić nie można było różnicy poziomów maszyn i strzelających, oraz przeszkadzającym odgłosom strzałów karabinowych.

W roku przyszłym zamierzono na tymże terenie zorganizować międzynarodowe zawody w strzelaniu do rzutków. Naszem zdaniem, zawody te należałoby zorganizować na innym, płaskim terenie, bardziej odpowiednim.

W dniu 1 września, o godz. 10 rano rozpoczęto strzelanie o nagrodę Targów Wschodnich (srebrny puhar przechodni). Warunki — 50 talerzyków, 4 serje po 10 z odległości 15 mtr. i 10 z odl. 20 mtr., naboje krajowe, zwycięzca otrzymuje minjaturkę puharu, nagroda zaś przechodzi na własność po trzykrotnem zdobyciu. (Nagrodę tę w roku zeszłym zdobył p. Tadeusz Barański).

Wynik: 1. Karol Zieleniewski, 43/50,
2. Józef Kiszkurno, 41/50,
3. Stanisław Czerski, 39/50.

Po krótkiej przerwie rozpoczęto strzelanie o mistrzostwo Lwowa do 100 talerzyków.

Wynik: 1. Józef Kiszkurno, 91/100 tal. — tytuł mistrza Lwowa i fut. skórz. do dub., fund. M. T. Ł.
2. Stanisław Czerski 89/100 — żeton.
3. Tadeusz Barański 85/100 — żeton.
4. Eustachy Barański 80/100 — żeton.
5. Karol Zieleniewski 79/100 — żeton.
6. Czesław Lisowski 76/100 — żeton.

W dniu 2 września rozegrano nagrodę o mistrzostwo Małopolski. Warunki: największa ilość trafionych w ciągu dwu dni, biorąc pod uwagę i talerzyki strzelane o mistrzostwo Lwowa z dnia poprzedniego, czyli z dwustu talerzyków.



Grupa zawodników. Od lewej stoją: pp.: Czerski St., Barański T., Mistrz Polski Józef Kiszkurno, Zieleniewski K. i Barański E.

Wynik: 1. Józef Kiszkurno — 185/200 tal. — tytul mistrza Małooplski, zegar z myśliwcem, fund. Tow. Łow. w Sanoku.
2. Stanisław Czerski 177/200 — żeton.
3. Tadeusz Barański 174/200 — żeton.
4. Karol Zieleniewski 169/200 — żeton.
5. Eustachy Barański 166/200 — żeton.
6. Wacław Goliszewski 164/200 — żeton.

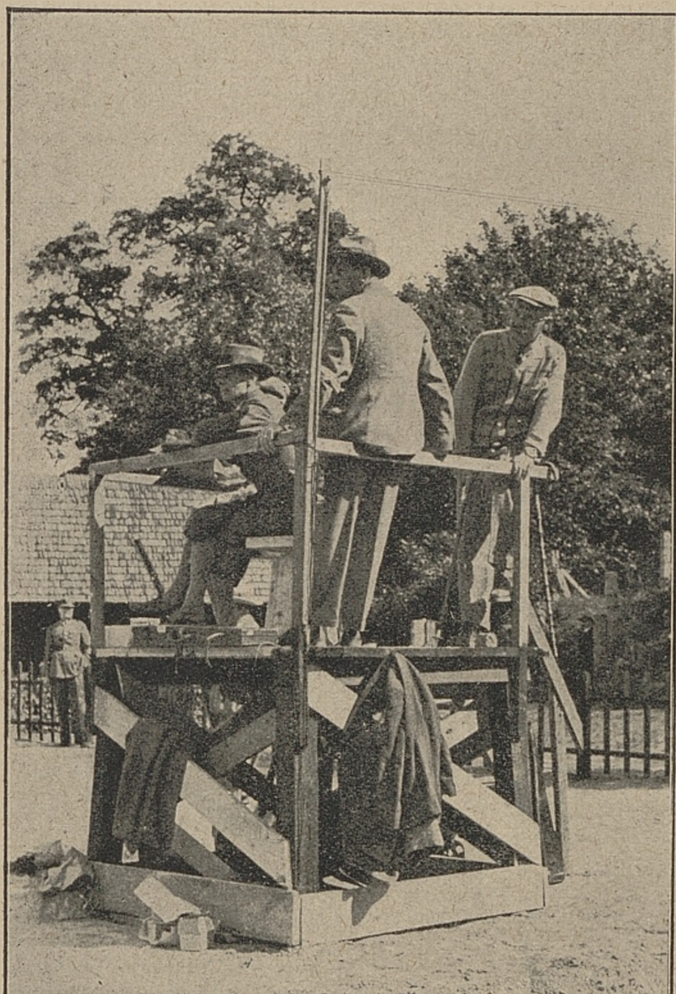
W dniu 3 września rozegrano nagrodę mistrzostwa Polski. Warunki: największa ilość trafionych w ciągu trzech dni, biorąc pod uwagę talerzyki strzelane o mistrzostwo Lwowa i Małopolski z dwóch poprzednich dni, czyli z liczby trzystu tal.

Tytuł Mistrza Polski na rok 1930 zdobywa **p. Józef Kiszkurno,** rozbijając na 300 możliwych talerzyków 279. Otrzymuje nagrodę: podstawę do piór, fund. min. spr. zagr. A. Zaleskiego i postument fund. Pol skiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

2 miejsce zajął p. T. Barański — 266/300 tal. — żeton.

3. St. Czerski — 265/300 — żeton.
4. E. Barański — 252/300 — żeton.
5. W. Goliszewski — 247/300 — żeton.
6. Cz. Lisowski 217/300 — żeton.

Wszystkie wyżej wymienione nagrody zdobyto nabojami Z. A. „Pocisk" S. A. i zaznaczyć tu należy wydatną pomoc Z. A. „Pocisk" S. A., udzielaną zawodnikom, którym fabryka ta stale ustępuje swoje znakomite naboje bezpłatnie lub po b. zniżonej cenie, co należy uważać za czyn obywatelski i zrozumienie sportu strzeleckiego.



Trybuna sędziów. Siedzą: K. Kamieński i dyr. St. Maleyski, stoją inż. K. Weiss i Cz. Lisowski.

Cały więc zespół zawodników składa Zarządowi Z. A. „Pocisk" S. A. serdeczne podziękowanie.

W dniu 2 września odbył się zjazd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, rozpoczęty nabożeństwem w kościele Św. Anny, przy ołtarzu św. Huberta, ufundowanym przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie. W nabożeństwie tem udział wzięli wszyscy nasi zawodnicy, na zjeździe zaś obecny był p. Czesław Lisowski, jako przedstawiciel Pol. Zw. Stow. Łowieckich.

P. Lisowski poruszył tam sprawę organizacji międzynarodowych zawodów strzeleckich, które odbędą się w roku przyszłym we Lwowie. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie przyrzekło w organizacji zawodów w strzelaniu myśliwskiem przyjść Komitetowi Zawodów z wydatną pomocą.

W dniu 3 września, w salach restauracyjnych hotelu George'a odbyła się wieczerza, przy współudziale prezesa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i Małopolsk. Towarzystwa Łowieckiego, p. Juljusza hr. Bielskiego, członków M. T. Ł. i zawodników. W miłym nastroju, przy wesołej gawędzie na niewyczerpane tematy myśliwskie, wieczerza trwałaby długo, gdyby nie konieczność wyjazdu.

Wyniki zawodów w strzelaniu do jelenia podamy w następnym numerze.

K. K.

REZULTATY ZAWODÓW STRZELECKICH DO RZUTKÓW W DNIU 16.VIII.1930 R. W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM.

1. Pula próbna. Dystans 15 m., 10 talerzyków, serjami po 5 p. Bronisław Walicki 7/10.

2. Pula otwarcia. Dystans 15, 20 talerzyków, serjami po 10. I. p. Sztukowski 15/20 żeton złoty. II. Hieronim ks. Lubomirski 12/20 żeton srebrny. III. p. Br. Walicki 10/20 żeton bronzowy.

3. Nagroda Warszawskiej Spółki Myśliwskiej. Dystans 15 m., 15 talerzyków, serjami po 5. I. p. Br. Walicki (cenny przedmiot) 13/15. II. H. ks. Lubomirski 12/15. III. p. Sztukowski 9/15.

4. Nagroda F-my Wabia-Wabiński żetony. Dystans 15 m., 30 talerzyków, serjami po 10. I. H. ks. Lubomirski 24/30. II. p. Sztukowski 22/30.

5. Pula pocieszenia, złoty żeton dla zwycięzcy. Dystans 15 m. Do pierwszego pudła H. ks. Lubomirski.

6. Pula zwyczajna. Dystans 18 m., 20 talerzyków. I. p. Sztukowski 19/20. II. H. ks. Lubomirski 16/20

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

DZIAŁ URZĘDOWY.

DELEGACI POWIATOWI.

Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich mianował następujących delegatów powiatowych w województwie Poznańskiem:

w pow. Gniezno — p. Tadeusz Krzyżanowski, Gniezno, Ruchocin;

w pow. Odolanów — p. Zygmunt Strzyżowski, Odolanów, Tarchały Wielkie.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

W woj. Lubelskiem:

na pow. Radzyń Podlaski pp. Waldemar Dorja-Dernałowicz, Radzyń Podl., Białka,

oraz Włodzimierz Andrycz, Wohyń, Bojanówka,

na pow. i miasto Siedlce — p. Stanisław Dylewski, Siedlce.

W woj. Nowogródzkiem:

na pow. Nowogródzki — p. Wacław Mackiewicz, Zdzięcioł, Strzała.

W woj. Poleskiem:

na pow. Sarny p. Juljusz Florkowski, Sarny, skrz. poczt. 117,

na pow. Kosów p. Waldemar Kuczyński, Telechany, Nowiny.

W woj. Pomorskiem:

na pow. Świecie pp. inż. Aleksander Wysiński, Iwiec, Wierzchlas, inż. Bronisław Sierosławski, Osie.

W woj. Warszawskiem:

na pow. Radzymin — p. Stanisław Kronenberg, Radzymin, Wawrzyna,

na pow. Rypin — p. Franciszek Gniazdowski, Rypin, Warpalice.

Lista kandydatów ogłoszona pierwszy raz.

WARUNKI ODSTRZAŁU JELENI I DANIELI obowiązujące na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy.

1) Zezwoleń na odstrzał jeleni i danieli udziela pisemnie Dyrekcja.

2) Wydane zezwolenia obowiązują na czas ściśle przez Dyrekcję oznaczony w granicach ustawy łowieckiej i rozporządzeń wydawanych przez pp. wojewodów corocznie na podstawie art. 52 ustawy łowieckiej.

3) Osoba, ubiegająca się o zezwolenie na odstrzał, winna złożyć do kasy Dyrekcji kaucję w wysokości 20% stawki, przewidzianej za udzielenie prawa odstrzału w pkt. 5 poz. a wzgl. c oraz złożyć pisemne oświadczenie, że warunki odstrzału są jej znane i tymże poddaje się bez zastrzeżeń.

Bez złożenia wymienionej kaucji zezwolenie nie może być wydane.

4) W razie niezgłoszenia się osoby, posiadającej zezwolenie na odstrzał zwierzyny w okresie oznaczonym w p-cie 2, w nadleśnictwie wzgl. u odnośnego leśniczego, oraz w razie niewykonania w tymże czasie przyznanego odstrzału, z winy myśliwego, złożona kaucja przechodzi na rzecz Skarbu Państwa.

5) Za udzielenie prawa odstrzału łącznie z prawem pobrania przez myśliwego wieńców wzgl. łopat pobiera się:

poz. a) od jelenia powyżej 10-taka — 500 zł.,

poz. b) od jelenia do 10-taka — 250 zł.,

poz. c) od daniela — 200 zł.

Niezależnie od powyższych kwot wpłacają pp. myśliwi:

poz. d) przy jeleniu strzałowego — 5 zł.,

poz. e) przy danielu strzałowego — 3 zł.,

oraz za chybiony strzał:

poz. f) do jelenia — 100 zł.

poz. g) do daniela — 40 zł.

6) Osoby, które zamierzają zabrać ubitą zwierzynę (mięso), płacą oprócz wyżej wymienionych stawek w pkt. 5, opłatę w wysokości: za jelenia 120 zł., za daniela 80 zł.

7) Bezzwłocznie po dokonaniu odstrzału myśliwy zobowiązany jest uiścić należność obliczoną w myśl pkt. 5 przez nadleśniczego **stosownie do ubitej zwierzyny,** zmniejszoną o wysokość wpłaconej już kaucji.

8) Odstrzał może być dokonany przez osobę postronną tylko w obecności leśniczego, którego przydziela w tymże celu nadleśniczy po zgłoszeniu się u niego myśliwego.

9) Szereg strzałów chybionych, a danych do jednej i tej samej zwierzyny z jednego i tego samego stanowiska, liczy się jako jeden strzał chybiony.

10) Zwierzynę farbującą uważa się za odstrzeloną.

11) Koszty, związane z odstrzałem, np. najem furmanki na podjazdy, dojazdy do rewiru, poszukiwania postrzałków, koszty utrzymania i noclegów i t. p. ponosi myśliwy.

12) Wszelkie opłaty stemplowe, wynikające z tytułu uzyskania prawa odstrzału, ponosi myśliwy.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
W BYDGOSZCZY.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Aleksander Garwoliński. W Warszawie zmarł dnia 8-go bieżącego miesiąca ś. p. Aleksander Garwoliński, wybitny myśliwy, założyciel i długoletni członek warszawskiego Kółka Łowieckiego p. n. „Jeleń". Był też długoletnim i zasłużonym członkiem Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Zajmował stanowisko zarządzającego Stacją Miejską polskich kolei państwowych. Zmarł, przeżywszy lat 55, osierocając żonę, siostry i braci. Pochowany został w grobie rodzinnym na Powązkach.

Zmarły był znany jako serdeczny druh i kolega. Należał też do niezbyt licznego autoramentu prawidłowych myśliwych, miłujących łowiectwo także ideowo. Cześć Jego pamięci!

Wiadomości bieżące.

— **Konkurs wyżłów.** — Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu (ul. Sienkiewicza 40) urządza dnia 23 i 24 września b. r. konkurs wyżłów dowodnych w łowisku maj. Komierowo (p. Przepałkowo pow. Sępólno, stacja kolejowa Świdwie). Początek konkursu dnia 23 września b. r. o godz. 9-ej. PP. członkowie, właściciele psów myśliwskich oraz goście przybywający na konkurs, zechcą zgłosić swój przyjazd u prezesa P. T. Ł., p. Tomasza Komierowskiego w Komierowie.

— **Walka z kłusownictwem.** — Według danych Ministerstwa Rolnictwa, w pierwszem półroczu r. b. organy policyjne skonfiskowały około 6 tysięcy sztuk zwierzyny ubitej w czasie trwania ustawowego zakazu polowania. Nieuczciwym „myśliwym" wytoczone zostały procesy sądowe.

— **Flowery.** — Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, aby władze powiatowe przy wydawaniu młodzieży zezwoleń na flowery, żądało od rodziców lub opiekunów, wyraźnego zaznaczenia w deklaracji gwarancyjnej, że nabojów dalekonośnych: „short" „long", „long-rifle" dzieciom swym lub pupilom, do strzelania wydawać nie będą. Zobowiązanie to winno być warunkiem kategorycznym. Właścicielom składów broni i amunicji wzbronione jest sprzedawanie osobom nieletnim nabojów wyżej wymienionego typu i innych dalekonośnych.

Osobom dorosłym wolno kupować takie naboje w składach jedynie za okazaniem własnego zezwolenia na broń.

M. S. W. zaleca też władzom, aby przestrzegały surowo zakazu strzelania z broni sportowej po za strzelnicą, na otwartych miejscach oraz wszędzie tam, gdzie może zajść wypadek wskutek zabłąkanej kuli, przyczem noszenie takiej broni z nabojem w lufie jest zakazane.

— **Z badań nad wścieklizną.** — W sprawozdaniu p. K. M. z pracy dwóch francuzów, Remlingera i Bailly'ego, zamieszczonem w „Wiadomościach Weterynaryjnych", czytamy między innemi: Pióra bronią koguta od ukąszeń psa, jedynemi miejscami dostępnemi dla zakażeń drogą ukąszeń są grzebień i kolczyki. Te więc organy przez druty klatki były poddane ukąszeniom przez psy wściekłe. Na trzy koguty pokąsane, w dwóch przypadkach żadne objawy nie wystąpiły, w trzecim natomiast — od 83-ciego dnia po pokąsaniu kogut przejawiał silne podniecenie, kręcenie się w kółko, upadanie na strony, porażenie, drżenia początkowe głowy, później wszystkich mięśni. Stan ten trwał w ciągu długich dni, poczem powoli kogut się poprawiał i po dwóch miesiącach został uznany za wyzdrowiałego. A więc kogut po pokąsaniu przez psa wściekłego może ulec wściekliźnie. Czy pokąsany i podległy chorobie kogut może zakażać inne zwierzęta? Drogą walki między kogutami, drogą zwilżania ran śliną otrzymaną od kogutów chorych — zakażano koguty z wynikami dodatnimi. Po wystąpieniu objawów wścieklizny i zabiciu koguta, mózg jego zaszczepiony świnkom morskim, wywołał u nich wściekliznę. Szczepieniem zarazka laboratoryjnem również uzyskano zachorowanie kogutów. Czas wylęgania choroby jest nader różny: od 14 — 15 dni do 142 — 143 dni.

— **Kółka łowieckie a ochrona przyrody.** — Niektóre, ideowe kółka łowieckie zajmują się także ochroną przyrody, krzewiąc ideę tej ochrony wśród społeczeństwa, a zwłaszcza śród młodzieży szkolnej, żołnierzy i włościan. Z inicjatywy jednego z takich kółek w sprawie ochrony bobrów, które gnieżdżąc się nad rzeką Szczarą, na odcinku powiatu słonimskiego, przesuwają swoje żeremia na sąsiednie powiaty: baranowicki i kossowski (rzeka Żygulanka),—odbyła się konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele: Urzędów Dróg Wodnych, Nadleśnictw trzech powiatów, Kółka Łowieckiego oraz nauczycielstwa okolicznego. Na konferencji tej powzięto uchwałę, zmierzającą do utworzenia trójpowiatowego Oddziału ochrony bobra w ramach statutu Ligi Ochrony Przyrody.

— **„Strój" bobrowy.** — Lekarz weterynarji, p. Kazimierz Sidor z Grodna w opisie leczenia bobra, zamieszczonym w roczniku „Ochrony Przyrody" podaje między innemi następujące informacje o „stroju" bobrowym:

Bobry mają organy rozrodcze ukryte, z ujściem do przewodu odbytnicy. Dwa gruczoły, które dają się wyczuć przez odbytnicę, nie są gruczołami płciowymi. Są to torebki, które mają zawierać masę tłuszczową barwy ziemisto - brunatnej o specyficznym, ostrym zapachu piżma i gorzkim smaku. Masa ta znana jest w farmakologji jako środek leczniczy, w postaci ususzonej i sproszkowanej pod nazwą Castoreum pulveratum, bobrowy gon lub bobrowy strój, oraz w postaci płynnej jako Tinctura Castorei, bobrowe krople. Ponadto znane jest bobrowe sadło — Adeps Castoris.

Przypisują tym środkom działanie podniecające na centralny system nerwowy, i przecikurczowe, oraz uspakajające działanie na przewód pokarmowy.

Bobrowe stroje znane były w farmakologji słowian już od najdawniejszych czasów, tak w zastosowaniu do ludzi, jak i zwierząt. A. Perenc w pracy o najdawniejszem lecznictwie zwierząt u słowian, powołuje się na dzieło Absyrtusa, sławnego lekarza weter. starożytności, który, jako sztabowy lekarz weter. wojsk rzymskich, brał udział w wojnach, jakie Konstanty W. prowadził nad Dunajem przeciw Sarmatom, oraz na dzieło Vegetiusa. Autorzy ci przytaczają, że słowianie w wypadku zatrzymania moczu u koni, stosowali okadzanie podbrzusza przy pomocy palonego na żarzących się węglach, bobrowego gonu, przyczem okrywano zwierzę kcami od szyi aż do nóg, by dym przeniknął całe ciało. Rzekomo, jak tylko węgle usunięto, koń zaczynał moczyć. Powyższy sposób leczenia stosowali po za kolkami moczowemi i przy kolkach innego pochodzenia.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Warszawski Ogród Zoologiczny wzbogacił się o dwa piękne okazy reniferów, które przyjechały do nas z Berlina. Są to młode, bo zaledwie dwa lata liczące okazy, urodzone w Berlinie, bardzo ładne i zdrowe. Podróż z Berlina do Warszawy zniosły zupełnie dobrze, wobec tego należy przypuszczać, że zaaklimatyzują się u nas z łatwością.

— **Choroby psów na kongresie.** — Na odbytym w sierpniu roku bież., 11-ym międzynarodowym kongresie weterynaryjnym w Londynie, była specjalna sekcja „Wścieklizny" której referentami byli: Finzi Guido, dyrektor Krl. Wyższego Instytutu Medycyny Weterynaryjnej w Medjolanie i Aujeszky A., profesor dr., Krl. Wyższa Szkoła Weterynaryjna, Budapeszt. W sekcji „nosówki" referentami byli: Dunkin, G. W., M. R. C. V. S., D. V. H., przewodniczący Rady Badań Medycznych, Laboratorjum badań doświadczalnych, Mill Hill, London, — Hinz, profesor dr., dyrektor Kliniki małych zwierząt Wyż. Szkoły Weterynaryjnej, Berlin i Carré H., profesor dr., Państwowe laboratorjum badawcze, Alfort, Francja.

— **Ochrona sarn w Prusach Wschodnich.** — Władze miejscowe zabroniły świeżo strzelania do kozłów od 1 do 31 października r. b., a do sarn i koźląt od 1 do 31 grudnia r. b. Przez ten czas niewolno tam także handlować tą zwierzyną, jej dziczyzną i skórką.

— **Hotel dla psów.** — W Londynie założyła hotel taki pani Clark. Są doń przyjmowane na dnie, na tygodnie, z utrzymaniem lub bez, psy wszystkich odmian i gatunków. Hotel ma olbrzymie powodzenie, zwłaszcza w lecie, kiedy państwo wyjeżdżają i nie chcą zostawiać swoich ulubieńców pod opieką służby albo bez opieki. Obok hotelu istnieje klinika, sanatorjum dla rekonwalescentów i gabinet kosmetyczny. Personel hotelu składa się z właścicielki, kilku dozorców i „piastunek". W hotelu bicie jest zakazane.

W wywiadzie udzielonym redakcji „The Daily Express" p. Clark powiada: Z początku psy tęsknią

do domu rodzinnego i wyją po nocach. Niektóre tęsknią do końca, chudną, mizernieją i na widok panów wpadają w szał radości. Ale większość przyzwyczaja się do miejsca i bardzo sobie chwali przebywanie w tak licznem towarzystwie. Jeden szpic po pobycie u nas nie chciał zostać u swego pana i na drugi dzień wrócił. Goście nasi dostają jeść raz na dzień, o piątej trzydzieści po południu. Chyba, że mają zastrzeżone częstsze jedzenie, co nie jest zdrowe i czego unikam. Mamy ratlerka, który co dwie godziny dostaje mleko i biszkopty; pekinga, który pije tylko czekoladę; teriera, który musi dostać codziennie skrzydełko ptaka. Hotelowe łóżko składa się z krzyżaka, obciągniętego płótnem. Ale niektórzy goście przywożą swoją pościel — od sienników począwszy, a kończąc na jedwabnych poduszkach. W zimie charakter naszego zakładu się zmienia. Hotel pustoszeje, za to mamy duże „en demi pension" (właściciele ich pracują po za domem, odprowadzają psa zrana i zabierają wieczorem), albo na kuracji ochudzającej, albo odwrotnie, nabierają u nas ciała psy wycieńczone i wychudzone nadmiernymi kursami podczas wakacji. Wielki odbyt ma też wtedy gabinet kosmetyczny.

— **Odżywianie w zwierzyńcach.** — Najwięcej kłopotu w zwierzyńcach sprawia karmienie małp. Ich menu: chleb żytni i pszenny, gotowany ryż, pszenica, kukurydza, ziemniaki gotowane, marchew surowa, sałata, cebula, wszelkie owoce, pomidory, ogórki, dynie, kalafjory, jaja surowe i gotowane oraz chrabąszcze. Pawjany jedzą niekiedy surowe i gotowane mięso. Za napój służy małpom mleko, zupa z żytniej mąki i płatków owsianych, oraz woda gotowana, a na choroby przewodu pokarmowego i narządów oddechowych daje im się herbatę z kwiatu lipy, mięty, rumianku, bzu i kopru włoskiego.

Najlepszem lekarstwem na choroby żołądka i jelit dla wszystkich zwierząt roślinożernych jest mlecz mniszek. Gorzki sok tej rośliny lepiej smakuje zwierzętom, niż wszelkie słodycze. Również nasza koza domowa chętnie jada piołun. Małpy, owce, kozy, jelenie, antylopy i żubry lubią świeże gałązki wierzby ,dębu, topoli, brzozy, buku i t. p.

Zwierzęta drapieżne karmi się raz na dzień. Lew i tygrys zjadają dziennie 6 — 8 kg. mięsa, lampart i wilk 3 — 5 kg. Rysie, kuny, tchórze i gronostaje pożerają prócz koniny, króliki, świnki morskie, gołębie i jaja. Niedźwiedzie brunatne jedzą mięso gotowane, chleb i zupę żytnią lub owsianą, białe zaś — mięso surowe, chleb maczany w tranie rybim i polewkę. Szczury żywe i zabite daje się jastrzębiom, orłom, sępom i puhaczom, a także dla lepszego trawienia ptaki te dostają czasami króliki i świnki morskie, nieobciągnięte ze skóry. Foki łykają dziennie 7 i pół kg. ryb morskich. Wydry oraz bociany, pelikany, kormorany i marabuty żywią się przeważnie rybami rzecznemi.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Przemysł futrzany w Polsce.** — Zdaniem „Przemysłu Skórnego", wystawa futrzana „Ipy" w Lipsku była dla Polski najlepszą okazją do włączenia tej komórki naszego organizmu gospodarczego w organizm międzynarodowy, do zdobycia dla naszej branży futrzanej należytego miejsca na rynku światowym.

Jeżeli w ciągu ostatnich pięciu lat nauczono się w Polsce wyprawiać i farbować futra zwierząt, o których nikt przedtem nie słyszał i czemu przedtem nie można było podołać, to niewątpliwie fachowcy polscy, zwiedziwszy I.P.A., zaznajomili się ze wszystkimi pozostałymi gatunkami zwierząt futerkowych, poznali sposoby ich wyprawiania i tem samem do reszty opanują zakres swego fachu. Z samej choćby ciekawości obejrzeć warto było niezliczone eksponaty, zorjentować się w roli każdego państwa na światowym rynku futrzanym, nie mówiąc już o wielkiej ilości żywych okazów, nieraz najbardziej egzotycznych, których poznanie daje nowe perspektywy możliwości rzucenia ich na rynek krajowy.

Międzynarodowa Wystawa Futrzana w Lipsku miała dla przemysłowców i kupców futrzanych w Polsce i tę niezmiernie dodatnią stronę, że teren jej jest bardzo bliski Polsce. Koszty wyjazdu wobec tego były stosunkowo niewielkie. A ponieważ na wystawie tej, Niemcy, które są i pozostaną najważniejszym kontrahentem w tej dziedzinie dla Polski, reprezentowały się całkowicie i w olbrzymim pawilonie niemieckim znajdują się absolutnie wszyst-

kie firmy, z większością ich zaś branża polska jest w stałym kontakcie, nie ulega kwestji, że mając tak olbrzymi wybór, mogli Polacy zrewidować dawne stosunki handlowe, pozawierać nowe tranzakcje na dogodniejszych warunkach.

— **Hodowla zwierząt futerkowych.** — Podług informacji „Drobiu Polskiego", w majątku Stremecz powiatu Pińskiego, własność hr. W. Miączyńskiego, zapoczątkowano hodowlę zwierząt futerkowych.

Ogrodzono ostrokołem przestrzeń jednego ha. Wewnątrz na razie na jednej czwartej przestrzeni urządzono ogrodzenie druciane 1 mtr. 80 cmt. wysokie z daszkiem pod 45 st., w celu uniemożliwienia ucieczki zwierzętom, któreby się wyrwały z klatek, również w tym celu siatka przy ogrodzeniu jest wkopana na 1 mtr. głęboko. Ogrodzenie siatkowe jest odległe od ostrokołu o 2 mtr. w celu stworzenia przestrzeni dla psów, wilków, które służą dla ochrony od złodziei i zarazem jako materjał hodowlany na futra.

Wewnątrz przestrzeń rozbito na cztery wzniesione pasy. Dwa węższe przeznaczone na postawienie klatek z materjałem hodowlanym i dwa szersze dla klatek z młodzieżą.

Tytułem próby rozpoczęto chów dwóch par lisów miejscowych, w celu wyjaśnienia kalkulacji i sposobu żywienia. Zasadniczo obie pary żywiono jednakowo, z tą różnicą, że jednej dodawano do jedzenia preparat fosforu z wapnem, który w rezultacie na wzroście dał bardzo znaczną różnicę. Młode lisiaki początkowo karmiono mlekiem, potem mlekiem z domieszką mąki owsianej i kartofli, wreszcie mleko całe zastąpione odtłuszczonem. Następnie skasowano mleko, natomiast raz na dzień dawano po 50, 100, 150, 200, 250 gramów mięsa.

Tego rodzaju żywienie z kosztami obsługi i amortyzacją wynosi bardzo tanio i daje zyski nawet w wypadku wyjątkowo niskich cen za skóry. Prócz hodowli lisów rozpoczęto hodowlę norek w ilości jednego samca i dwuch samic.

Sprostowanie. W artykule p. t. „W obronie Mannlichera" w Nr. 36 „Łowca Polskiego" na str. 728 w w. 34, zamiast „770" powinno być „700". Zaznaczamy, że w korekcie, jak i w pierwszej t. zw. rewizji, błędu tego nie było.

W Nr. 37 na str. 750 w notatce p. t. „Kłusownictwo" po wyrazie „zabili" powinno być — „dwie sarny-kozy".

Do niniejszego numeru załączamy prospekt „Kalendarza Myśliwskiego" na rok 1931.

W SPRAWIE OGŁOSZEŃ.

W celu ułatwienia PP. Myśliwym ogłaszania kupna — sprzedaży psów, broni i przyborów myśliwskich, dzierżawy polowań i t. p. — wprowadzamy rubrykę „Drobnych Ogłoszeń" po zniżonej cenie (10 groszy za wyraz). Za wyraz tłustym drukiem gr. 20.
Drobne ogłoszenia drukujemy jedynie za opłatą zgóry.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.** Drobne ogłoszenia po 10 gr. za wyraz; grube litery — po 20 gr.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Wróbel a lis.

Podczas polowania na lisy w b. r. na Podlasiu jeden z pędzonych lisów wszedł do dziupli w drzewie. Kryjącego się lisa zauważył kierujący naganką, strażnik łowiecki, Wróbel, który ukrytego w dziupli lisa wyjął i żywcem przyniósł myśliwym, puszczając na dużej polanie, na której rozstawili się w kółko myśliwi. Lis padł od strzału p. generała T.

Wieczorem podczas dzielenia się wrażeniami jeden z panów myśliwych biorący udział w polowaniu, powiedział.

— Wiecie panowie. Wiele już rzeczy widziałem i słyszałem, ale tego, żeby Wróbel złapał starego lisa, tego jeszcze nie widziałem.

Każdy zna i miłuje las

ale nie wszyscy jeszcze

prenumerują

ECHA LEŚNE

ZAJMUJĄCE,
ESTETYCZNE
I WSZECHSTRONNE
CZASOPISMO
ILUSTROWANE

DLA WSZYSTKICH

Kwartalnie 2.70, półrocznie 5.30 rocznie 10.70.
1 zeszyt 1 zł.

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KIOSKACH.
PROSPEKTY NA ŻĄDANIE.

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36.

Czy znasz już czasopismo „ZIEMIA"

ZIEMIA — daje liczne ilustracje ze wszystkich stron Polski.
ZIEMIA — wskazuje nowe szlaki wycieczkowe, ułatwienia turystyczne i t. p.
ZIEMIA — zamieszcza bogate materjały krajoznawcze.
ZIEMIA — jest nieodzowna zarówno dla tych, którzy chcą poznawać kraj osobiście bezpośrednio, jak i dla tych którzy chcą to uczynić nie ruszając się ze swego mieszkania.
ZIEMIA — wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca, w objętości 20 stron.

Prenumerata wynosi
zł. 29-rocz., zł. 15-półrocznie.

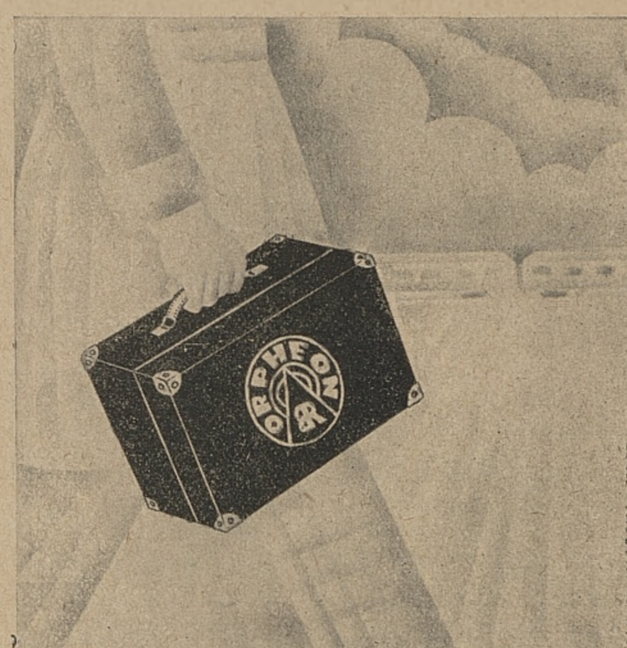
Administracja: Warszawa, Karowa 31, tel. 42-50. Konto P.K.O. 2222.

Poleca się młodych,
WYKWALIFIKOWANE SIŁY
do służby ŁOWIECKO-LEŚNEJ
na stanowiska samodzielne
jak i pomocnicze.

Również poleca się
WYSZKOLONYCH
PRAKTYKANTÓW
leśno-łowieckich na wolnem utrzymaniu. Zgłoszenia przyjmuje
POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
OCHRONY ŁOWIECTWA
ŚW. HUBERTA — HERBY ŚLĄSKIE.

B. RUDZKI

WARSZAWA • MARSZAŁKOWSKA 146 : 87



GRAMOFON

ORPHEON - ZATWIERDZONY ZOSTAŁ PRZEZ MINISTERSTWO OŚWIATY DO UŻYTKU SZKOLNEGO.
ORPHEON - JEST NIEZBĘDNY W KAŻDYM KULTURALNYM DOMU.
ORPHEON - ZOSTAŁ WPROWADZONY DO UCZELNI Z DOSKONAŁYM WYNIKIEM.
ORPHEON - DZIĘKI NIEZRÓWNANEMU DŹWIĘKOWI, CZYSTOŚCI TONU I WYKWINTNEMU WYKONANIU ODPOWIADA NAJBARDZIEJ WYBREDNYM WYMAGANIOM.
ORPHEON - TO NIE LUKSUS — TO PRZEDMIOT KONIECZNEJ POTRZEBY.

„FOTOGRAF POLSKI"

ARTYSTYCZNIE ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK FOTOGRAFICZNY

Organ Polskiego T-wa Miłośników Fotografji, Stowarz. Fotografów Zawodowych w Warszawie, Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, Stowarzyszenia Fotografów Wielkopolskich i Klubu Miłośników Fotografji w Łodzi

Pod redakcją **St. Schönfelda.**

Pismo ilustrowane, poświęcone szerzeniu sztuki fotograficznej w Polsce i podnoszeniu jej artystycznego poziomu przeznaczone przedewszystkiem dla fotografów amatorów. Przynosi zarówno wiadomości początkowe o technice, optyce posiłkowaniu się sprzętem fotograficznym, jak również rozważania dla wytrawnych amatorów, przegląd prasy krajowej i zagranicznej, przepisy i t. p. Każdy numer zawiera artystyczne reprodukcje prac najwybitniejszych fotografów krajowych i zagranicznych.

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z odnoszeniem lub przesyłką zł. 4,—, zagranicą zł. 5,—.
półrocznie z odnoszeniem lub przesyłką . . . zł. 8 — zagranicą zł. 10 —
rocznie „ „ „ . . . . „ 15 — „ „ 20 —

Adres administracji: WARSZAWA, ul. Czackiego 3/5, tel. 56-34. Konto w P. K. O. Nr. 48-32

PRZEGLĄD LEŚNICZY

Założony w roku 1876
Czasopismo miesięczne
Żądajcie numerów okazowych!

RYNEK DRZEWNY i BUDOWLANY

Organ dla handlu i przemysłu drzewnego
Wychodzi trzy razy w tygodniu
Numery okazowe bezpłatnie

SKŁADNICA NARZĘDZI LEŚNYCH

Dostarcza wszelkie narzędzia leśnicze, tartaczne, piły oraz tarcze szmerglowe. Katalog oraz cenniki na żądanie.

SKŁADNICA NASION LEŚNYCH

Dostarcza wszelkiego rodzaju nasiona drzew iglastych, liściastych, ozdobnych oraz

Skupuje hurtownie szyszki i nasiona leśne.

Pośredniczy w sprzedaży wysadków drzew leśnych, krajowych i zagranicznych.

DRUKARNIA

Wykonuje szybko i starannie po cenach przystępnych wszystkie prace wchodzące w zakres drukarstwa oraz

Ma na składzie wszelkiego rodzaju formularze leśne i tartaczne.

DZIAŁ WYDAWNICTW

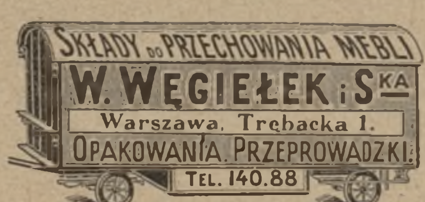
Poleca z wł. nakładu J. Paczoskiego: Dąbrowy Białowieży, Z. Hryniewieckiego: Luźne Kartki, H. Wyrwińskiego: naczenie pochodzenia nasion w gosp. leśnem, W. A. Łuczkiewicza: Krótki zarys nauki o pomiarze drzew i drzewostanów — Zarys miernictwa elementarnego — Kilka myśli o filozofji i gosp. leśn. oraz jego wiedzy, W. J. Połczyńskiego: Estetyka Łowiectwa — Św. Eustachy — Polująca Pani — Kalendarz Leśny „Darz Bór" i

Przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju tabele kubiczne, jak Kamińskiego, Kormanna, Kohlmanna, Wachsmanna oraz wszelką literaturę z zakresu leśnictwa i łowiectwa.

Ceny konkurencyjne (Niezwłoczne wykonanie zamówień) **Dogodne warunki płatności!**

Administracja Przeglądu Leśniczego-Rynku Drzewnego T. z o. p., Poznań, W. Garbary 20 tel. 1820 i 3406

LEŚNICZY-BAŻANTARNIK wiek średni z dobremi świadectwami, kilkuletnią praktyką we wzorowych lasach w b. zab. pruskim, znajomość prowadzenia szkółek leśnych, dobry hodowca zwierzyny, pilny i odważny, poszukuje posady od zaraz lub później jako żonaty. Łaskawe zgłoszenia do „Łowca Polskiego" pod „Łowczy"



JAKÓB MAREK

MAGAZYN OBUWIA

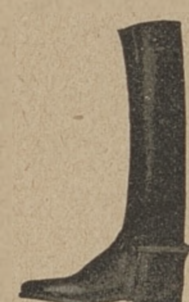
Warszawa, Bielańska 22

Telefon 18-05

ROK ZAŁOŻENIA 1869

POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE



OGŁOSZENIA DROBNE.

Żywe zające, kuropatwy, bażanty z własnych terenów w Polsce poleca Małop. Hodowla Zwierzyny Łukawica p. Stryj. Najniższe ceny przy pierwszorzędnym towarze. Prosimy o wczesne nadsyłanie zgłoszeń.

Polscy Myśliwi kupują tylko krajową zwierzynę dla odświeżenia krwi w Małop. Hodowli Zwierzyny w Łukawicy p. Stryj. Najniższe ceny, najwyższa jakość.

Żywe bażanty, (kogut 10, kura 15 zł.) **kuropatwy i jelenie** poleca: **Nadleśnictwo Babki** poczta Krzesiny, Wielkopolska.

Krzyczki po świetnie wabiących rodzicach sprzedam po 40 zł. za parę. Dąbrowski. Wejherowo Urząd Emigracyjny

Łowczy wykwalifikowany poszukuje od 1 października posady łowczego lub łowczego-leśniczego. Zgłoszenia z podaniem warunków: Herby Śląskie. Wroczyński.

Poszukuję posady leśniczego, podleśniczego, objazdowego, strzelca, łowcy od zaraz Posiadam długoletnią praktykę samodzielnego leśnictwa **w pierwszorzędnych firmach krajowych i zagranicznych.** Kopje świadectw na żądanie. Oferty pod „Stoczek" do „Łowca Polskiego"

Wyżły Pointery

czarno-białe 4-miesięczne po psach premjowanych, psy po 50 zł. suki po 40 zł. z opakowaniem

MAJĘTNOŚĆ POSADOWO
poczta Lwówek Wlkp.

Ułożone wyżły niemieckie

po cenie przystępnej
do sprzedania

LEŚNICTWO DZIERZBICE,
poczta Kłodawa, skrzynka pocztowa 72.

ZAKŁADY AMUNICYJNE

„POCISK"

SPÓŁKA AKCYJNA W WARSZAWIE

NABOJE Z. A. „POCISK" S. A.

ZDOBYŁY PODCZAS

NARODOWYCH ZAWODÓW

STRZELECKICH

WE LWOWIE, W DNIACH 1 — 5 WRZEŚNIA 1930 R.

WSZYSTKIE PIERWSZE NAGRODY

ORAZ SZEREG INNYCH.



BIURO SPRZEDAŻY

WARSZAWA, UL. MIŃSKA NR. 25

TELEFON — CENTRALA POCISKU

SKŁADNICA ROZDZIELCZA NR. 1
BYDGOSZCZ, UL. GDAŃSKA 31-32
TELEFON 13-27

SKŁADNICA ROZDZIELCZA NR. 2
SOSNOWIEC, UL. 3-GO MAJA 15
TELEFON 1-66

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.